

# KOMBATANT



BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH





**Kadr z filmu Ryszarda Bugajskiego „Generał Nil” przedstawiający zamach na Kutschere. Z teczka i parabelum Stanisław Huskowski „Ali” (w filmie Maciej Kwiatkowski). Generał „Nil” był bezpośrednim zleceniodawcą zamachu.**

FOT. MARTA GOSTKIEWICZ / DYSTRYBUTOR MONOLITH FILMS

MIESIĘCZNIK URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

#### Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa  
tel. (0 22) 661 87 05, faks (0 22) 661 87 45,  
e-mail: [kombatant@udskior.gov.pl](mailto:kombatant@udskior.gov.pl)

#### Redaguje zespół:

Janusz Bazydło  
redaktor naczelny  
tel. (0 22) 661 89 22  
e-mail: [janusz.bazydlo@udskior.gov.pl](mailto:janusz.bazydlo@udskior.gov.pl)

Małgorzata Łętowska  
sekretarz redakcji  
tel. (0 22) 661 87 45  
e-mail: [malgorzata.letowska@udskior.gov.pl](mailto:malgorzata.letowska@udskior.gov.pl)

Przemysław Lewandowski  
tel. (0 22) 661 87 05  
e-mail: [przemyslaw.lewandowski@udskior.gov.pl](mailto:przemyslaw.lewandowski@udskior.gov.pl)

#### Współpracują:

Franciszka Gryko, Mariusz Kubik,  
Jan P. Sobolewski

**Archiwalne numery „Kombatanta”**  
dostępne na stronie: [www.udskior.gov.pl](http://www.udskior.gov.pl)

#### Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych  
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa  
centrala tel. (0 22) 661 81 11  
punkt informacyjny tel. (0 22) 661 81 29  
(0 22) 661 87 40  
[www.udskior.gov.pl](http://www.udskior.gov.pl)

#### Projekt graficzny

Robert P. Stachowicz

#### Skład i druk

Zak Sp. z o.o.



## MŁODZI REWIDUJĄ HISTORIĘ

Teczka pełna granatów ..... 3  
*Waldemar Stopczyński*

## OSTATNI ŚWIADEK

1 lutego 1944 – jeden dzień z życia warszawiaka ..... 10  
*Ewa Gradkowska*

## PO PROSTU LUDZIE POTRZEBUJĄCY POMOCY

Jak uratowano grupę bojowników warszawskiego getta ..... 14  
*Stanisław Światał*

Wyprawa na Promyka ..... 17  
*Janusz Osęka*

Komentarz ..... 18  
*Marek Edelman*

## WSPÓLNA HISTORIA

Muzeum Historii Żydów Polskich w 2012 r. .... 19  
*Piotr Brylski*

## POLSKIE MIESIĄCE

Marzec '68 po latach ..... 21  
*Jerzy Eisler*

## WSPÓLNE UPAMIĘTNIANIE

200 lat później pod Somosierrą ..... 23

## Z KOMBATANCKIEGO ŻYCIA

ZIW RP ma 90 lat ..... 26

Dzień żołnierzy wyklętych ..... 29

Przygotowania do obchodów

Zmiany w ZZ NSZ ..... 30

Szpitala przyjazne kombatantom w województwie mazowieckim ..... 31

Władze Federacji Stowarzyszeń Weteranów Walk o Niepodległość RP ..... 31

## ODESZLI

Gen. bryg. Stanisław Karolkiewicz „Szczęsny” 1918–2009 ..... 32

Kpt. Aleksandra Wawrzekiewicz „Lalka”, „Danka” z d. Kusio 1927–2009 ..... 33

Prof. Edward Rużyło 1909–2009 ..... 33

Por. Konstancja Smentek 1925–2009 ..... 34

## PREMIERA FILMOWA

Generał „Nil” ..... 35

## P R E N U M E R A T A

W 2009 r. egzemplarz „Kombatanta” kosztuje 2,50 zł, a cena prenumeraty rocznej razem z kosztem wysyłki – 30 zł. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę pocztą lotniczą kosztuje 24 USD.

Wpłaty za prenumeratę należy dokonywać na konto Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa – konto w NBP, Oddział Okręgowy Warszawa, nr 03 1010 1010 0050 4722 3100 0000.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęć oraz zawierać ich prywatne adresy i telefony kontaktowe oraz krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD, dyskiecie i pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.



# Teczka pełna granatów

WALDEMAR STOPCZYŃSKI

„Ali« szamotał się (...) z zamkiem teczki, nie mogąc go otworzyć. Świsnęły kule, narastał huk, »Ali« coraz bardziej się denerwował i nie mogąc otworzyć teczki, załamany ruszył w kierunku samochodów przeznaczonych do odskoku. Dla niego był to koniec akcji i początek wielkiej, osobistej tragedii” – napisał w *Parasolu* Piotr Stachiewicz. Grupa uczniów Gdańskiego Autonomicznego Gimnazjum pracująca pod kierunkiem polonisty Waldemara Stopczyńskiego podważyła taką interpretację wydarzeń sprzed sześćdziesięciu pięciu lat. Projekt realizowano pod patronatem Okręgu Pomorskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.



Stanisław Huskowski „Ali” FOT. ZE ZBIORÓW  
AUTORA

Warszawa uroczystie obchodziła 1 lutego br. sześćdziesiątą piątą rocznicę zlikwidowania szefa policji i SS na dystrykt warszawski, Franza Kutschery, przez Armię Krajową. Trzy tygodnie później w czasie spektakularnego widowiska w Al. Ujazdowskich zrekonstruowano akcję żołnierzy oddziału „Pegaz” – zrobiono to z ogromnym rozmachem i budzącą szacunek dbałością o realia. Organizatorzy pytani o historyczne podstawy rekonstrukcji, odpowiadali, że przy jej tworzeniu wykorzystali ustalenia historyków. Przed widowiskiem warszawska prasa informowała o grupie uczniów GAG, którzy dotarli do dokumentu stawiającego pod znakiem zapytania te ustalenia. Po trzech latach ich wytężonej pracy nadszedł czas na przedłożenie wniosków i rozpoczęcie merytorycznej debaty na temat *Raportu Alego z akcji na K.*

## Raport kaprała Stanisława Huskowskiego „Alego”

Specjalna operacja bojowa „Kutschera” była dziewiątą akcją likwidacyjną oddziału „Agat – Pegaz”. Nie była najbardziej skomplikowaną logistycznie czy bardziej niż inne niebezpieczną. Przeszła jednak do legendy – w dużej mierze dzięki filmowi Jerzego Passendorfera „Zamach”. Nigdy wcześniej ani później AK nie uderzyła tak wysoko i tak celnie. Po 1956 r. ukazało się wiele publikacji, także wspomnieniowych,

dotyczących likwidacji Kutschery. W 1959 r. związani z batalionem „Parasol” autorzy opublikowali tekst *Akcja na Kutschere*<sup>1</sup>. To z niego korzystał później Piotr Stachiewicz, pisząc dzieje „Parasola”. Ustalenia tam zawarte mają źródło w relacjach uczestników i świadków, kwestie sporne rozstrzygnęła Komisja Historyczna środowiska byłych żołnierzy „Parasola”<sup>2</sup>. To na te ustalenia powoływali się zapewne organizatorzy ostatniej rekonstrukcji. Jednak w 1994 r. dr Henryk Piskunowicz opublikował tekst *Raportu Alego z akcji na K.*, opatrując go krótkim komentarzem, w którym napisał m.in.: „Wydawać by się mogło, że niewiele nowego można jeszcze powiedzieć na temat zamachu na Kutschere. Pogląd ten zmienił się radykalnie za sprawą odnalezionego raportu zastępcy dowódcy akcji kaprała Stanisława Huskowskiego »Alego«. Dokument w sposób zasadniczy rozszerza dotychczasową wiedzę w kwestii planu, przygotowania i uzbrojenia, przebiegu samej akcji i odskoku. Prostuje krzywdzą-

cą opinię niektórych historyków sformułowaną pod adresem postaci »Alego« w czasie akcji. (...) Raport Huskowskiego liczy trzy strony maszynopisu i trzy szkice. U góry drugiej części raportu znajduje się odręczny napis Pz-B i data 2.III.44, z lewej zaś p. Bolek”<sup>3</sup>.

## Dla „Alego” zabrakło stena

Według tego dokumentu, 1 lutego 1944 r. dla „Alego” zabrakło stena, został więc uzbrojony w pięć filipinek zamkniętych w teczce oraz w dwa pistolety parabellum. Po niepowodzeniu z otwarciem teczki nie uciekł jednak z miejsca akcji, ale wyciągnął pistolet i brał udział w walce, w istocie po zranieniu „Lota” przeje-

1 Maria Dylawerska, Elżbieta Dziembowska, Zbigniew Gąsior, Danuta Kaczyńska, *Akcja na Kutschere*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1959, nr 4, s. 84–121.

2 Piotr Stachiewicz, *Parasol. Dzieje oddziału do zadań specjalnych Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej*, Warszawa 1982, s. 359. Autor przedstawia obszerną bibliografię tematu do roku 1969.

3 Henryk Piskunowicz, *Zamach na Kutschere w świetle raportu Stanisława Huskowskiego („Ali”)*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1993, nr 2, s. 190–195.

mując dowodzenie. W *Raporcie...* jest odpowiedź na pytanie, dlaczego „Sokół” i „Juno” wrócili samochodem ze śladami od kul na lewy brzeg Wisły – taki rozkaz otrzymali od ранego „Lota”.

Dzisiaj historycy i archiwiści, którzy dokument widzieli, nie wątpią,

się pod *Arsenalem*, dowódca drużyny w 2. plutonie. Opisując akcję na Waltera Stamma, używa nazwy pl. Gwiazdzisty w odniesieniu do pl. Na Rozdrożu<sup>4</sup>. Takich wątpliwości jest więcej – każdą udaje się rozwiać w toku żmudnych poszukiwań.

*Raport...* zamieszczono w internecie. Na podstawie jedynie internetowej publikacji nie sposób potwierdzić lub zakwestionować autentyczność *Raportu...* Zwróciliśmy się więc do Archiwum Akt Nowych z prośbą o udostępnienie kopii, którą otrzymaliśmy 10 maja 2008 r.

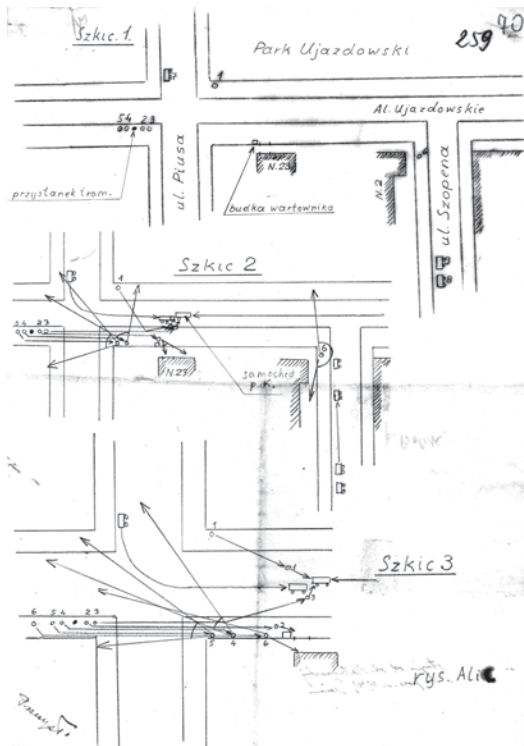
Raporty, meldunki i inne dokumenty wytwarzane w oddziałach podległych Kierownictwu Dywersji Komendy Głównej AK trafiały *via* dowódca (w przypadku „Pegaza – Parasola” – kpt. Adam Borys – „Pług”, „Dyrektor”) do szefa sztabu Kedywu Wacława Janaszka „Bolka”. W czasie Powstania Warszawskiego informację o miejscu ukrycia archiwum ranny „Bolek” przekazał zastępcy dowódcy batalionu

„Miotła” Sewerynowi Skowrońskiemu „Anatolowi” oraz szefowi Oddziału V sztabu Kedywu Komendy Głównej AK – kpt. Zofii Maternowskiej „Przemysławie”. W 1945 r. „Anatol” oddał archiwum „Przemysławie”. Zginął w tym samym roku w niewyjaśnionych okolicznościach. „Przemysława” przekazała archiwum Kedywu w kwietniu 1949 r. por. Zygmuntowi Ziemięckiemu „Gałązce”, który planował ucieczkę do Anglii. Każdy przekazany dokument opatrzyła najpierw swoim podpisem: „Przemysł.”. Urząd Bezpieczeństwa Publicznego aresztował Maternowską we wrześniu 1949 r., „Gałązka” wpadł w roku 1950 przy kolejnej

próbie przerzutu przez granicę. Wraz z nim w ręce Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego wpadło archiwum Kedywu. Najprawdopodobniej w latach sześćdziesiątych część dokumentów trafiła do Wojskowego Instytutu Historycznego. Wykorzystał je później Piotr Stachiewicz, pisząc książkę o batalionie „Parasol”. Po pozostałych ślad się urwał na kilkadziesiąt lat.

### Ukryty w peerelewskich archiwach

Po roku 1989 do AAN przekazano m.in. bogaty zespół akt dotyczących AK z Centralnego Archiwum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej oraz nieco mniej zasobny z Centralnego Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Ten drugi nie jest do dziś opracowany, a zatem nie jest też udostępniany historykom. W nim przechowywany jest *Raport Alego z akcji na K.* Stachiewicz nie mógł znać tego dokumentu, nawet nie podejrzewał jego istnienia. Gdyby znał, musiałby uznać go za autentyczny. *Raport* składa się z trzech stron maszynopisu i jednej strony szkiców sytuacyjnych. Na drugiej stronie są odręczne dopiski wspomniane przez dr. Piskunowicza, ale to, co według historyka jest po stronie lewej, w istocie znajduje się po prawej. Każda karta *Raportu...* ma w prawym górnym rogu podwójną paginację – naniesioną błękitną kredką i ołówkiem. Najistotniejsze jest to, co znajduje się na dole stron. W lewym rogu widnieje podpis „Przemysł.” – to oczywiście parafa kpt. Maternowskiej, złożona na każdym dokumencie z archiwum Kedywu KG AK. Opisując w *Aneksie I* historię archiwum Kedywu KG AK (*Parasol*, s. 641–643), Stachiewicz napisał: „W niniejszym opracowaniu uznano tylko te dokumenty z tego archiwum, na których widniał jej (tzn. »Przemysławy«) podpis”. Na odwrocie kart *Raportu...* jest,



Plan sytuacyjny zamachu na Franza Kutschere. FOT. ZE ZBIORÓW AUTORA

że jest to raport zastępcy dowódcy z wykonania akcji „Kutschera”. Jednak rok temu, kiedy historycy i archiwiści dokumentem się jeszcze nie interesowali, kwestia ustalenia jego autentyczności była kluczowa. Pojawiły się sugestie, wynikające z analizy treści *Raportu...*, że autor nie znał topografii Warszawy. W stolicy nie było pl. Gwiazdzisty, nie było też ul. Steinklera. Rzeczywiście, nie ma ul. Steinklera, ale jest Steinkelera – to literówka. Gorzej jest z pl. Gwiazdzistym. Autor *Raportu...* ma na myśli z całą pewnością pl. Na Rozdrożu. Do roku 1935 był to pl. Wolności, w roku 1941 przemianowany przez Niemców na Sternplaz (a więc Gwiazdzisty). Wątpliwości rozwiewa Stanisław Jastrzębski „Kopeć” – autor wspomnień *Zaczęło*

<sup>4</sup> Stanisław Jastrzębski, *Zaczęło się pod Arsenalem*, Warszawa 1987, s. 210.



na pierwszy rzut oka nieczytelna, adnotacja. Z pozoru wygląda to na jakieś bazgroły. Wystarczy chwila skupienia, by odczytać: „Otrzymał od ob. Maternowskiej na pocz. r 1949 Ziemięcki”. Zapis ten nie jest na pewno pokwitowaniem odbioru dokumentów archiwum Kedywu od Zofii Maternowskiej – użycie prawdziwego nazwiska „Przemysław”, a więc jej dekonspiracja, wskazuje, że adnotacja została złożona już po aresztowaniu „Gałązki” w obecności funkcjonariuszy MBP. Jego sygnatura widnieje na raporcie „Orkana” z akcji „Weffels”, w lewym dolnym rogu nad podpisem „Przemysław” (*Parasol*, s. 207). Nie widać jej na reprodukowanym przez Stachewicza (*Parasol*, s. 185) szkicu do raportu „Jeremiego” z akcji na Franza Bürkla, ale ona tam jest, na odwrotnej stronie, tak jak na *Raporcie Alego z akcji na K<sup>5</sup>*.

*Raport Alego z akcji na K.* powstał któregoś lutowego dnia roku 1944, przeszedł normalną drogę służbową i trafił do archiwum Kedywu. Nikogo nie powinno dziwić, że taki raport musiał powstać, może odwrotnie – powinno dziwić, że nikt nie pytał, gdzie jest. Piotr Stachewicz, opisując akcję „Kutschera” – poza przytoczeniem lakonicznego meldunku „Dyrektora” (*Parasol*, s. 348) oraz omówieniem rozkazu odznaczeniowego i awansowego wydanego przez dowódcę AK (*Parasol*, s. 352–353) – nie powołuje się na żadne dokumenty wytworzone przez stronę polską. A przecież powstał raport z zakończonej masakry akcji na Waltera Stamma, w której zginął nie tylko jej dowódca, ale i jego zastępca. Jest oczywiste, że w zaistniałej po 1 lutego sytuacji w 1. plutonie raport taki powinien napisać zastępca dowódcy akcji, a więc – Stanisław Huskowski „Ali”. Nie byłoby kłopotu, gdyby treść dokumentu nie kłóciła się ze spetryfikowaną, opartą

na relacjach uczestników i świadków, wiedzą. Oczywiście rodzi się pytanie, czy *Raport* napisany przez „Alego” nie jest konfabulacją człowieka, który chce przedstawić się w lepszym świetle. Czy Huskowski nie jest tu adwokatem w swojej własnej sprawie? Czy, innymi słowy, *Raport...* jest wiarygodny? Podważając wiarygodność *Raportu...*, należy zakwestionować wiarygodność autora. Kim był i jaki był człowiek, funkcjonujący w powszechnej świadomości jedynie jako intelektualista, który w pewnym momencie rzucił książki, wykłady, referaty, ponieważ wpadł na pomysł, żeby wziąć udział w akcji bojowej. Który histerycznie błagał kolegę o włączenie go do zespołu wykonawczego, ponieważ chciał się sprawdzić, i który wreszcie nie poradził sobie z otwarciem zwykłej teczki. Badając sprawę *Raportu...*, odtwarzaliśmy z rozsianych strzępów informacji, wspomnień, relacji, tych opublikowanych i całkiem nowych, biografię Stanisława Huskowskiego. Z tych skrawków utkaliśmy charakterystykę człowieka, który jest poza moralnymi podejrzewaniem: prawy, uczciwy, szlachetny, a przy tym skromny, nieszukający poklasku. Zapewne te cechy zdecydowały o wyznaczeniu Huskowskiego na niewdzięczne stanowisko oficera bezpieczeństwa wewnętrznego w 1. plutonie. Nie znaleźliśmy materiału archiwalnego lub wspomnieniowego, który podważyłby etyczne predyspozycje „Alego”. On sam jest dowodem wiarygodności tekstu *Raportu...* – „Ali” po prostu nie był zdolny do kłamstwa.

### Nie był zdolny do kłamstwa

Stanisław Huskowski urodził się 7 września 1922 r. w Warszawie. Dwa lata później przyszedł na świat Tadeusz. Ojciec braci prowa-

dził w Łucku na Wołyniu kancelarię adwokacką, ale był częstym gościem w Warszawie z racji sprawowanej godności senatorskiej. Matka – Wanda z Gorskich – była stomatologiem. Po nagłej śmierci senatora rodzina przeniosła się do Lwowa, a później do Warszawy – zamieszkali na Żoliborzu w domu przy ul. A. Mickiewicza 30 m. 56.

Na początku 1940 r. zaczęły powstawać w Warszawie pierwsze zespoły konspiracyjne organizacji, która później została nazwana „Przyszłość” – w skrócie „Pet”. Założeniem „Pet” była praca wychowawcza wśród młodzieży szkolnej z czasową rezygnacją z akcesu do jakiegokolwiek komórki wojskowej. Starszy z braci Huskowskich organizował żoliborską grupę „Pet”. To kilkunastu młodych ludzi z rodzin inteligentkich podzielonych na pięcioosobowe zespoły, na czele których stał tzw. starszy koła. Wykłady, prelekcje, referaty, dyskusje na tematy polityczne, historyczne, społeczne, gospodarcze wypełniały program systematycznych spotkań,



Rekonstrukcja zamachu na Franza Kutschere, Warszawa 22 lutego 2009 r. FOT. ZE ZBIORÓW AUTORA

które odbywały się w warunkach konspiracji. „Ali” wciągnął do „Pet” najbliższych kolegów – Jerzego Zborowskiego „Jeremiego” i Bronisława Pietraszewicza „Lota” – potem los na trwałe związał tych młodych ludzi. Mentorską opiekę nad „Pet” sprawował Bolesław Srocki. Dla pani Huskowskiej jego obecność sta-

5 W dostępnych nam opracowaniach nie znaleźliśmy wzmianki, a tym bardziej wyjaśnienia kwestii adnotacji Ziemięckiego.



nowiła rękojmię, że synowie trafili w dobre ręce.

### Wszystko podporządkowane konspiracji

W rodzinie Huskowskich panowała typowa dla inteligentnych domów atmosfera podporządkowania „wszystkiego dla potrzeb pracy konspiracyjnej synów”<sup>6</sup> (*Pet*, s. 18–19). Duch intelektualnych dysput toczonych w kręgu „Pet” musiał odpowiadać Stanisławowi – obraz chłopaka pochylonego nad książką nie odbiega zapewne od prawdy, ale jest obrazem niepełnym.

Samokształcenie przestało jednak młodzieży wystarczać. Jesienią 1941 r. „Pet” włączył się w działania małego sabotażu. Tadeusz Huskowski: „Co tydzień, jak wszystkie koła, bierzemy udział w jakiejś akcji małego sabotażu. Każda akcja poprzedzona jest zbiórką, na której starszy koła, tzn. Stach, daje instrukcje, przydziela materiały itp., po czym wyruszamy w teren” (*Pet*, s. 21). Akcje te miały oswoić młodych ludzi z niebezpieczeństwem, wpoić zasady odpowiedzialności za siebie i innych, przygotować do walki. Stanisław Huskowski dał się poznać jako doskonały organizator, *spiritus movens* licznych przedsięwzięć. Tego zmysłu organizacyjnego nie odmawia mu żadna ze znanych relacji. U schyłku 1942 r. „Pet” wszedł do Szarych Szeregów. Formalne połączenie „Pet” z Grupami Szturmowymi było tylko zakończeniem procesu integracji, który trwał już od miesięcy, kiedy to odbywało się szkolenie wojskowe prowadzone przez instruktorów harcerek. Broń i sprzęt minerski przeznaczone do szkoleń często przechowywano w mieszkaniu przy ul. A. Mickiewicza 30 – „w mieszkaniu Stacha i moim (ściślej w mieszkaniu naszej matki)” (*Pet*, s. 25). Po raz pierwszy broń trafiła na noc do braci Huskowskich jesienią 1942 r. „Jest

to tylko »piątka«, ale rozbieramy ją ze Stachem i składamy z nabożeństwem aż do późna w nocy” (*Pet*, s. 25). Tadeusz Huskowski pisał o rozważanych wtedy przez braci dylematach związanych z posiadaniem broni i możliwością jej użycia. Ale dylematy te musiały być przez Huskowskich rozwiązane, ponieważ, jak pisze Tadeusz, „po obstawie na ul. Promyka Broniek [Pietraszewicz „Lot”] daje nam pistolety do domu, pod warunkiem że »będziemy walić« w razie nocnego najścia Niemców” (*Pet*, s. 26).

### Wytyczne dywersyjne

Po utworzeniu na początku 1943 r. Kedywu KG AK zdecydowano o sformowaniu z młodzieży należącej do Grup Szturmowych wydzielonego oddziału bojowego przeznaczonego do uderzeń w niemiecki aparat terroru. Stanisław Huskowski został wówczas dowódcą 1. drużyny 2. plutonu. Gdy dowodzenie 1. plutonem w listopadzie 1943 przejął „Lot”, „Ali” został jego zastępcą. Wraz z rozkazem powołującym do życia Kedyw rozsyłano tzw. wytyczne dywersyjne<sup>7</sup>. Wskazywano w nich na cechy pożądane u dywersanta: wysokie poczucie dyscypliny organizacyjnej, koleżeństwo i zdolność poświęcenia się dla ogółu, opanowanie zewnętrzne i wewnętrzne. Te kryteria stosowano także w doborze kandydatów do oddziału specjalnego „Agat”, za drugorzędne uznawano sprawność fizyczną i osobistą odwagę. Taki był właśnie Stanisław Huskowski „Ali”. W rękopiśmiennych notatkach Tadeusza Huskowskiego jest osobna kartka ze słowami: „Stach różnił się od tego grona. Był bardziej uczuciowy. Ogromnie przywiązany do kolegów, do oddziału, poświęcający się pracy bez reszty, miał czasem pewne psychiczne opory przeciw brutalności”. Słowo „brutalność” zostało

przekreślone. Także w relacji Teresy Bagińskiej<sup>8</sup> znajdujemy podobną charakterystykę: „Ali w stosunku do kolegów z oddziału był bardzo koleżeński, mimo że z wieloma nie zgadzał się w poglądach na życie. Był aż do przesady uczciwy w stosunku do ludzi, z którymi wiązała go przyjaźń. (...) Według mego zdania był naprawdę kryształowym charakterem”. Cechy osobowościowe „Alego” nie kłóciły się z tymi pożądanymi w oddziale specjalnym „Agat”. Osoba dowódcy, kpt. Adama Borysa „Pługa”, nazywanego przez podkomendnych „Dyrektorem”, gwarantowała, że do oddziału nie trafiali ludzie z przypadku. Ten cichociemny, wytrawny konspirator, darzony przez podkomendnych ogromnym respektem, był często bezwzględny w dążeniu do wyznaczonego celu<sup>9</sup>.

### Najlepsza część społeczeństwa

Piotr Stachiewicz w swojej monografii charakteryzuje Huskowskiego dwukrotnie (*Parasol*, s. 331–332, 422). Robi to także w wydanej w 1975 r. książce *Akcja Koppe*<sup>10</sup>. Za każdym razem jest konsekwentny. Podkreślając jego walory osobiste, stwierdza, że „Ali był zaprzeczeniem bojowości, za to reprezentantem problemów etyczno-moralnych” (*Akcja Koppe*, s. 108), z którymi wkroczył do akcji „Kutschera”, „pierwszej akcji bojowej, w której przyszło mu uczestniczyć z bronią w ręku” (*Parasol*, s. 331). Pytanie o to, czy tego typu dylematy, jakie dręczyły „Alego”, wykluczały go jako uczestnika akcji

6 Tadeusz Huskowski, *Żoliborska grupa Pet-u drużyna CR-500*, Wrocław 1990.

7 Tomasz Strzembosz, *Akcje zbrojne podziemnej Warszawy 1939–1944*, Warszawa 1983, s. 207.

8 AAN, Instytut Historii PAN, A 291/65, Relacja Teresy Bagińskiej-Poradzkiej [w:] *Parasol*, cz. 3 (Rozwój oddziału), maszynopis.

9 Wspomnijmy tylko o dramatycznych okolicznościach podjęcia decyzji o realizacji akcji na Stamma oraz ponad miarę przedłużanym wystawieniu akcji na Ludwiga Hahna.

10 Piotr Stachiewicz, *Akcja Koppe*, Warszawa 1975, s. 107–110.

zbrojnych, wydaje się zasadnicze. To, co w przypadku „Alego” jest dla Stachiewicza wadą, stanowi jednocześnie zaletę przy charakteryzowaniu innych uczestników konspiracji. Przykładem niech będą postacie Stanisława Leopolda „Rafała” (*Parasol*, s. 400–402) i Bronisława Hellwiga „Bruna”, który, „nie ufał własnym siłom i odporności psychicznej, ale zdecydował się je sprawdzić” (*Parasol*, s. 327). Te same moralne dylematy targały bohaterami *Kamieni na szaniec* Aleksandra Kamińskiego. Etyczne wątpliwości świadczyły na pewno o jednym – przeciw niemieckiej represji wystąpiła najlepsza część społeczeństwa, a szczególnie młodzieży.

### Nie pierwsza akcja z bronią w rękę

Sprostować należy także przekonanie, które utrwalono w pracach historyków, jakoby akcja „Kutschera” była pierwszym wystąpieniem Stanisława Huskowskiego z bronią w rękę. Znamy co najmniej jedną akcję, w której „Ali” miał broń i był gotowy jej użyć. W momencie włączenia Grup Szturmowych do Kedywu akcje małego sabotażu traciły na atrakcyjności, ale były podejmowane, gdy planowany spektakularny efekt szedł w parze z potencjalnym niebezpieczeństwem, niósł ze sobą dreszczyk emocji.

„Mały sabotaż – pisze Tadeusz Huskowski (*Pet*, s. 29) – (...) wykonywany jest nadal. Od wiosny (1943 r.) kieruje nim Stach (...). Wiosną i latem akcje małego sabotażu prowadzone są często nocą, raz nawet z bronią. Jurek (Jerzy Zborowski) robi za to Stachowi surowe wymówki, przyjęto bowiem zasadę, że mały sabotaż ma być wykonywany bez broni”. Z megafonu na pl. Wilsona 3 maja 1943 r. o godz. 18 popłynęły dźwięki polskich marszów wojskowych, a głos spikera obwieszczał: „Tu stacja megafonowa Kierownictwa Walki Cywilnej! Nadajemy audycję specjalną z okazji święta narodowego 3 Maja!”. Audycję

kończyła *Rota*. W akcji wzięli udział „Lot”, „Jeremi”, „Dietrich”, „Ali”, „Pająk”, „Tadeusz” (Huskowski) i inni. W pewnym momencie na plac wjechała ciężarowa buda z żandarmami. „Lot” – według relacji „Dietricha” – „patrzy czujnie na swoich chłopców, to na sunącą wolniutko budę. Prawą ręką nieznacznie odpina guziki płaszcza, pod którym wisi na smyczy sten. Chłopcy zrozumieli go. Najbliższy, którego widzę – »Ali« – wsunął prawą rękę do kieszeni spodni, ma tam pewnie filipinkę, lewą ręką powoli odpina płaszcz”<sup>11</sup>. Samochód z Niemcami

rozpoczął II turnus Szkoły Podchorążych Piechoty Szarych Szeregów „Agricola”. Ponadto skierowano go na kurs dowódców kompanii (*Parasol*, s. 106). W listopadzie 1943 r. został wyznaczony na dowódcę 2. grupy likwidacyjnej w planowanej akcji odbicia więźniarki z aresztowanym po wpadce na ul. Spokojnej Henrykiem Migdalskim „Kędziorem” (*Parasol*, s. 165). Akcja nie doszła do skutku. *Ordre de bataille* kompanii „Agat” na koniec 1943 r. zawiera informację: dowódca 1. drużyny 1. plutonu – strzelec „Ali”. Pod Ra-



Rekonstrukcja zamachu na Franza Kutschere. Warszawa, 22 lutego 2009 r. FOT. ZE ZBIORÓW AUTORZA

przejechał przez plac, nie zatrzymując się. Codzienna służba w oddziale zakładała dyżury poszczególnych sekcji w lokalach konspiracyjnych – takie pogotowie pełnił także Stanisław Huskowski ze swoją drużyną (*Pet*, s. 25).

### Awansował do stopnia kaprała

Wraz z innymi żołnierzami „Agatu” 1 października 1943 r. „Ali”

portem z akcji „Kutschera” widnieje podpis: „Zestawił kapral Ali”. To by znaczyło, że między grudniem 1943 r. a marcem 1944 r. „Ali” został awansowany. Czy za zasługi wychowawcze? Nadszedł 28 stycznia 1944 r. – pierwsze wystawienie akcji na Kutschere. Kat Warszawy jednak się nie pojawił. Wieczorem został poważnie ranny Jan Kordulski „Żbik” – do zespołu wykonawczego zostali włączeni „Ali” i „Juno”. „Juno” zginął 1 lutego 1944 r. na moście Kierbedzia. Dla „Alego”, jak chce Stachewicz (*Parasol*, s. 336), ten dzień to „początek wielkiej, osobistej tragedii”. Zachowanie „Alego”, tak jak opisuje je Piotr Stachewicz, właściwie kwalifikuje się do postępowania dyscyplinarnego, jest naru-

<sup>11</sup> Opis akcji za: Anna Borkiewicz-Celińska, *Batalion Zośka*, Warszawa 1990, s. 204–207. O akcji tej pisze także Tadeusz Huskowski (*Pet*, s. 27). Symptomatyczne, że Stachewicz pisze o tym lakonicznie (*Parasol*, s. 73), odnotowując tylko udział „Dietricha” i „Jeremiego”, nie wspominając, że plan akcji przewidywał ewentualność użycia broni i to na dużą skalę (granaty).



szeniem zasad walki konspiracyjnej. Uważna lektura tekstu Stachiewicza nie pozostawia złudzeń. Już po zabiciu Kutschery, ranny „Lot” słabnącym głosem wydaje jeszcze rozkaz zakończenia akcji. „Rozkazu tego nie mógł powtórzyć jego zastępca, »Ali«, bo nie było go już na miejscu akcji” (*Parasol*, s. 336). W innym miejscu: „(»Ali«) nie zastąpił rannego »Lota« w dowodzeniu, bowiem udał się do samochodu przeznaczanego do odskoku, zanim »Lot« został jeszcze ranny” (*Parasol*, s. 422). Nazwijmy

Kierbedzia „Sokoła”, gdy nadeszła wiadomość o jego śmierci.

### Akcja szpitalna

O bardzo aktywnym udziale „Alego” w tzw. akcji szpitalnej piszą i autorzy wspomnianego już artykułu „Akcja na Kutschere” (s. 100–101, 103, 107–108), i Stanisław Jastrzębski w *Zaczęło się pod Arsenalem* (s. 171, 174–175). Co chyba symptomatyczne – przemilcza to Stachiewicz, który w przypisie podaje, że skład oddziału wyprowadzającego

krążącego po Warszawie w przebraaniu żebraka (*Parasol*, s. 287–288).

W czerwcu 1944 r. otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami<sup>13</sup>. Wyróżnienie przyszło w czasie, kiedy trwały już przygotowania do najbardziej skomplikowanej logistycznie akcji oddziału – likwidacji gen. Wilhelma Koppego w Krakowie. „Ali” koordynował działania na miejscu w Warszawie (*Parasol*, s. 404–405), zostając jednocześnie wyznaczony na zastępcę dowódcy akcji. Tutaj Stachiewicz widzi to, co nazywa „sprawą Alego”. Według niego o wyznaczeniu na zastępcę dowódcy skomplikowanej i niebezpiecznej akcji człowieka, który zawiódł pół roku wcześniej, było wynikiem przyjacielskich kontaktów Huskowskiego z „Jeremim” i „Rafałem”. Stachiewicz powołuje się w przypisie na ustne relacje uczestników akcji „Koppe”, które potwierdzają taką interpretację (*Parasol*, s. 422). Ale kandydatura „Alego”, przedstawiona przez „Rafała”, zyskała akceptację „Dyrektora”<sup>14</sup>. Jeżeli „Dyrektor” znał *Raport Alego z akcji na K*, a trudno w to wątpić, musiał uznać, że niepowodzenie z teczką w świetle dalszego zachowania podczas akcji „Kutschera” nie dyskwalifikuje Huskowskiego jako żołnierza, a nawet dowódcy. Wykonanie zadania za wszelką cenę było dla kpt. Borysa priorytetem. Czy ryzykowałby powodzenie najważniejszej z dotychczasowych akcji?

Już po sformułowaniu tego fundamentalnego pytania, dr Janusz Marszałec dostarczył nam tekst recenzji książki Stachiewicza *Akcja Koppe* pióra Anny Borkiewicz-Celińskiej<sup>15</sup>. Z podziwem dla naukowej intuicji popartej niebagatelnym doświadczeniem konspiracyjnym, przy-



Rekonstrukcja – chwila po zamachu. Warszawa, 22 lutego 2009 r. FOT. ZE ZBIORÓW AUTORA

rzecz po imieniu – uciekł, zdezerterował, opuścił powierzonych mu ludzi w obliczu wroga. Dokument Kedywu z marca 1944 r. nie pozostawiał wątpliwości co do oceny takich sytuacji: „Żołnierz czy dowódca, który opuszcza swego kolegę rannego czy zaskoczonego, będzie karany śmiercią”<sup>12</sup>. Dokument ten, choć powstał po akcji „Kutschera”, należy traktować jako kodyfikację obowiązującej niepisanej normy. Raport każe inaczej spojrzeć na, jak to nazywa autor *Parasola* „sprawę »Alego«” (*Parasol*, s. 16). Stanisław bardzo mocno przeżył to, co stało się 1 lutego 1944 r. i w dniach następnym. Śmierć czterech kolegów musiała być wstrząsem, tym większym, że „Ali” był przy umierających w szpitalu „Locie” i „Cichym”, był z matką zabitego w walce na moście

rannych nie został wiarygodnie ustalony (*Parasol*, s. 341).

Jeżeli „Ali” rzeczywiście, jak chce Stachiewicz, „załamał się” (*Parasol*, s. 333) w tak ważnej chwili, powinien to być dla niego, w najlepszym razie, koniec obecności w elitarnym oddziale dywersyjnym. Tymczasem już w marcu 1944 r., po zdaniu dowodzenia plutonem „Rafałowi”, współorganizował z nim ćwiczenia strzeleckie w Puszczy Kampinoskiej (*Parasol*, s. 274). W kwietniu ukończył kurs „Agricoli”. Jako ćwiczenie końcowe klasa oddziału „Pegaz” wykonała zadanie wykołowania i ostrzelenia pociągu z niemieckimi żołnierzami w Płochocinie. „Ali” wszedł w skład grupy ataku i ubezpieczenia (*Parasol*, s. 279–280). Egzamin został zaliczony. Także w kwietniu Huskowskiemu zlecono zorganizowanie akcji likwidacji konfidenta gestapo,

12 Tomasz Strzembosz, *op.cit.*, s. 208.

13 Gwoli prawdy trzeba odnotować, że nie było to odznaczenie bojowe.

14 AAN, Instytut Historii PAN, A 291/65, *Parasol*, cz. 3 (Rozwój oddziału), maszynopis.

15 „Dzieje Najnowsze” 1976, nr 4.





toczmy słowa autorki: „Nie wydaje się po prostu możliwe, aby dowódca z najprawdziwszego zdarzenia, jakim był kpt. »Pług«, wytypował na zastępcę dowódcy – i to w akcji Koppe – kogoś, kto był zaprzeczeniem bojowości. Na tle precyzyjnych prac przygotowawczych lekkomyślność w sprawach najistotniejszych! Myślę, że autora poniosła fantazja. Stachiewicz nie znał osobiście »Alego«, swoją opinię o nim oparł na faktach, z których nie wszystkie mogły być sprawdzone, przy tym uwzględniając fakty jedne, a nie biorąc pod uwagę innych”. Dalej autorka sugeruje, że taki wybiórczy portret Stanisława Huskowskiego ma potwierdzać lansowaną przez autora *Parasola* tezę o niewojakowym charakterze oddziału. Odnaleziony *Raport z akcji „Kutschera”* pozwala zrozumieć decyzje personalne podejmowane przez dowódcę oddziału bez odwoływania się do karkołomnych interpretacji.

### Kryteria przyznawania odznaczeń

Nie sposób zaprzeczyć jednak, że Stanisław Huskowski to jedyny uczestnik akcji „Kutschera”, który został pominięty w rozkazie dowódcy AK nr 267 B.P. z 25 marca 1944 r. o nadaniu odznaczeń i awansów członkom grupy likwidacyjnej (*Parasol*, s. 352–353). O procedurze przyznawania odznaczeń można przeczytać we wspomnieniach Stanisława Jastrzębskiego. Po udanej akcji „Kretschmann” podczas odprawy „Dyrektor” zapytał dowódcę – właśnie „Kopcia” – o żołnierzy, którzy szczególnie się wykazali. „Odpowiedziałem, że każdy z nas wypełnił swoje zadanie zgodnie z planem. Z początku nie zorientowałem się, o co »Dyrektorowi« chodziło, a przecież chciał on uczestników tej akcji w jakiś sposób wyróżnić spośród pozostałych kolegów i podać do odznaczenia” (*Zaczął się...*, s. 123). Opinia dowódcy grupy likwidacyjnej była więc istotnym elementem procedury odznaczeniowej i awansowej. Po likwi-

dacji Kutschery i śmierci „Lota” „Dyrektor” mógł pytać o wyróżnienia jego zastępcę – „Alego”. Kryteria przyznawania odznaczeń były niezwykle ostre, jak bardzo, dowodzi przytoczona przez Stachewicza tragiczna historia Stanisława Lachowskiego „Wiśni” (*Parasol*, s. 270–271). Sama bohaterka śmierć w walce nie była wystarczającym kryterium. Akcja w Al. Ujazdowskich 1 lutego 1944 trwała minutę i czterdzieści sekund. Gdy wydarzenia toczą się błyskawicznie, w ogniu walki, każda sekunda może decydować o życiu lub śmierci. Jak długo „Ali” szarpał się z zamkami teczek? Pięć sekund? Dziesięć? Bezcenny czas. Nie rzucono pięciu filipinek. I choć „Ali”, mimo stresu spotęgowanego niepowodzeniem z teczką, brał udział w walce, przejął dowodzenie po rannym „Locie”, osłaniał odwrót kolegów, to te zmarnowane sekundy będą ciążyły na jego sumieniu i naznaczą go piętnem chłopca, który nie mógł poradzić sobie z otwarciem teczek. Co „Ali” powiedział „Dyrektorowi”? Na pewno powiedział prawdę – że, mimo iż później zrobił, co mógł, teczka w jego rękach była najsłabszym ogniwem w łańcuchu zdarzeń. Trudno wyobrazić sobie Stanisława Huskowskiego eksponującego swój udział w wydarzeniach. Aleksander Kamiński napisał o nim, że „zawsze usuwa się w cień, gdy mowa o nominacjach”, i niżej: „To o nim zostanie kiedyś napisane: jeden z najczystszych, najwrażliwszych, najbardziej uczuciowych”<sup>16</sup>.

### „Alemu” zabrakło szczęścia

Nie twierdzimy, że pojawienie się *Raportu...* wyjaśnia wszystkie wątpliwości. Rozwijając jedno, mnoży inne. Jak wyjaśnić to, że w pamięci uczestników nie zachował się obraz „Alego” biorącego udział w walce? Jak to możliwe, że zastępca dowódcy akcji wyznaczony został przez „Lota” w drodze na miejsce akcji? Nie potrafimy

tego wyjaśnić, nie znajdujemy analogii potwierdzających taką praktykę.

Nie mamy także zamiaru przedstawiać Stanisława Huskowskiego jako żołnierza z krwi i kości. Byłoby to leczeniem złamanej ręki przez wykręcenie jej w drugą stronę. „Alemu” zabrakło tego, co jest nieodzownym atrybutem żołnierskiego losu – szczęścia. Zabrakło mu go dwa razy – 1 lutego i 11 lipca 1944 r. – podczas akcji na Koppego. Stanisław Huskowski jechał na akcję do Krakowa z fatalistycznym przekonaniem, że z niej nie wróci. Z rękopiśmiennych notatek brata „Alego”: „Przygotowania do wyjazdu do Krakowa i zamachu na Koppego otoczone były ścisłą tajemnicą. Domyślałem się jednak, że się zanoszą na większą akcję i zawistnym okiem obserwowałem objawy przygotowań. Stach wydawał mi się bardzo spokojny, był może tylko serdeczniejszy niż zwykle”. Śmierć „Alego” była dla jego przyjaciół wstrząsem, choć przecież wielu wcześniej już zginęło i zginąć miało. Wojna trwała, zbliżała się chwila rozpoczęcia otwartej walki z okupantem. Nie było czasu na rozpamiętywanie. I tutaj wstrząsającym zapisem gorączkowej sytuacji w przededniu wybuchu Powstania Warszawskiego jest zapis w notatkach Tadeusza Huskowskiego: „Wiadomość o śmierci Staszka była wielkim ciosem dla matki. Ja byłem zbyt pochłonięty swoją pracą, zbyt znieczulony psychicznie na wszystko, co się z nią nie wiązało bezpośrednio, aby móc wówczas odczuć w pełni stratę brata”.

*Autor oraz uczniowie Gdańskiego Autonomicznego Gimnazjum dziękują za pomoc w realizacji projektu: Archiwum Akt Nowych, Wojskowemu Biuru Badań Historycznych, Archiwum m.st. Warszawy, Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, dr. Januszowi Marszałcowi, Stanisławowi Huskowskiemu.* ■

■ **WALDEMAR STOPCZYŃSKI**, absolwent filologii polskiej (Uniwersytet Gdański), od pięciu lat nauczyciel języka polskiego w Gdańskim Autonomicznym Gimnazjum.

16 Aleksander Kamiński, *Zośka i Parasol*, Warszawa 1970, s. 166.

# 1 lutego 1944 – jeden dzień z życia warszawiaka

EWA GRADKOWSKA

**Spotkaliśmy się z Januszem Hochem 31 stycznia 2008 r. na Dolnym Mokotowie. Rozmowę musieliśmy kilkakrotnie przerywać – emocje, łamiący się głos, szwankująca pamięć... Oglądaliśmy dokumenty i zdjęcia. Obracaliśmy w palcach Werk-Ausweis, który spowodował, że pan Janusz otarł się o najbardziej spektakularną, udaną akcję polskiego Podziemia w Warszawie – likwidację Franza Kutschery.**

W atmosferze narastającego teroru okupanta, a równocześnie zintensyfikowanych uderzeń Podziemia w przedstawicieli aparatu represji, pojawił się w Warszawie generał policji i SS na dystrykt warszawski Jürgena Stroopa. Doktor Janusz Marszałec: „Franz Kutschera znany był w kręgach hitlerowskich jako znawca tematyki bezpieczeństwa, jako bardzo brutalny oficer, który jest w stanie spacyfikować wszystko i wszystkich, jeśli

wijają się jego struktury kierownicze, jest z punktu widzenia niemieckiego właściwym człowiekiem na właściwym miejscu”. Mimo że w hierarchii aparatu bezpieczeństwa Generalnego Gubernatorstwa nominalnie dystrykt warszawski stał niżej niż np. radomski, Kutschera mógł odczuwać oddelegowanie do Warszawy jako poważny awans i wyraz zaufania Heinricha Himmlera. Rzeczywisty zakres jego władzy wykraczał daleko poza funkcję pełnioną w ramach urzędu policji bezpieczeństwa. Metody ekstermina-

ulicach, często w miejscach przeprowadzenia akcji przez Podziemie. Dwa tygodnie później na murach i słupach ogłoszeniowych rozplakatowano po raz pierwszy obwieszczenie w wersji drukowanej. Charakterystyczne różowe plakaty stały się elementem warszawskich ulic. Niemal codziennie pojawiały się do 23 lutego 1944 r., później już sporadycznie.

## Lista akcji „Główki”

Reakcją Kierownictwa Walki Podziemnej było wpisanie Kutschery na listę akcji „Główki” – szczególnie niebezpiecznych, wysoko postawionych oprawców niemieckich przeznaczonych do likwidacji. Rozkaz likwidacji wydał dowódca Kedywu gen. Emil Fieldorf „Nil”. Kutschera nie podpisywał obwieszczeń swoim nazwiskiem, jak robił to np. w Jugosławii. – *Został widocznie ostrzeżony, że Warszawa jest trochę innym miastem i leży w innym kraju* – mówi dr Janusz Marszałec. Uwagi co do zasad zachowania wysokich urzędników niemieckich w Warszawie mógł przekazać Kutschercze Ludwik Hahn – dowódca policji bezpieczeństwa i SD w dystrykcie warszawskim – także znajdujący się na liście akcji „Główki”. Służył on radą Stroopowi: „Kto z nas nie przestrzega zasad konspiracji, łatwo może dostać kulę w łeb” – relacjonował Kazimierzowi Moczarskiemu w mokotowskim więzieniu pacyfikator getta. Jeżeli tę lekcję otrzymał też jego następcą, to odrobił ją bez niemieckiej systematyczności, a brak pilności przyplącił głową.

## Nowy dowódca policji i SS

Już 16 grudnia 1943 r. „Biuletyn Informacyjny” ogłosił nazwisko nowego dowódcy policji i SS. Kutschera zajął na prywatną kwaterę ten sam



Na planie zdjęciowym filmu „Generał Nil” – 29 marca 2008 r. – Ryszard Bugajski z uczniami i Waldemar Stopczyński FOT. ZE ZBIORÓW AUTORKI

tylko taki rozkaz dostanie. Przyjazd Kutschery do Warszawy sprzął się z decyzjami Berlina o zaostreniu kursu wobec Polaków. W związku z tym potrzebny był bardzo dobry wykonawca dyrektyw, również tego słynnego zarządzenia gubernatora Franka. Franz Kutschera jako szef policji i SS dystryktu warszawskiego, więc tego miejsca, gdzie ruch podziemny rozwija się najbardziej i jednocześnie roz-

cji, jakie wprowadził Kutschera, były dla warszawiaków szokujące. Już 15 października 1943 r. przez megafony uliczne ogłaszano obwieszczenie szefa policji i SS o rozstrzelaniu siedmiu osób w ramach represji za zamachy na Niemców. Jednocześnie podano nazwiska 60 zakładników przewidzianych do egzekucji w razie ponowienia ataków na obywateli Rzeszy Niemieckiej. Egzekucje te odbywały się na



apartament przy al. Róż 2, którym tak zachwycał się Stroop – salon, komplet łazienek ze wspianą, nowoczesną armaturą, marmurowe schody, mahoniowe biurko i ogromne łóżko. Rozpracowanie kontrwywiadowcze wykazało, że Kutschera prowadzi stosunkowo dość przewidywalny tryb życia. Zwykle przed dziewiątą rano wyjeżdżał z al. Róż 2 do oddalonego o 140 m budynku komendatury policji w Al. Ujazdowskich 23. Zwykle, ale nie w piątek 28 stycznia. Gdyby Kutschera pojawił się tego dnia w pracy, Janusz Hoch – robotnik w fabryce Bruhn-Werke mieszczącej się przy ul. Belwederskiej 16, dowiedziałby się o jego śmierci tak jak tysiące innych warszawiaków. Ważność Werk-Ausweisu skończyła się 31 stycznia i każdy pracownik musiał podbić legitymację w dziale kadr, który mieścił się przy ul. Sułkowskiej, w tym samym kwartale ulic co kompleks budynków fabrycznych. Dziś już nie pamięta dokładnie, o której kończyła się nocna zmiana – o siódmej czy ósmej. Biura na pewno otwierano o dziewiątej.

## Dwa silne wybuchy

W fabryce panował ostry reżim, na niskich stanowiskach urzędniczych i oczywiście robotniczych pracowali Polacy, którzy, obawiając się sankcji za spóźnienia, często przychodzili do

pracy przed czasem. – *Przychodzili dużo wcześniej, nawet pół godziny wcześniej, do pracy. Wymiana dokumentu trwała ze dwie, trzy minu-*

*obiektów wojskowych bombardowali przeważnie nasze domy – mówi. Ponieważ Niemcy obawiali się ruin, nakazywali administracji budynków*



Janusz Hoch z uczniami GAG – obok niego Ewa Gradkowska FOT. ZE ZBIORÓW AUTORKI

ty: „Dzień dobry” – „Dzień dobry”, „Do widzenia” – „Do widzenia”. *I ja szybkim krokiem, bo już znacznie byłem spóźniony, z powrotem do domu, wiem, że moja mamusia w nerwach czekała, kiedy wrócę do domu, szczególnie po nocnej zmianie, szybko dobiegłem do Bagateli – wspomina Janusz Hoch. Od Sułkowskiej do Bagateli jest około kilometra. Ile czasu zajęło młodemu, sprawnemu człowiekowi pokonanie w pośpiechu tysiąca metrów? Osiem – dziesięć minut? W każdym razie musiał się znaleźć na przystanku tramwajowym na początku Al. Ujazdowskich od strony Belwederu około godziny dziewiątej, może dwie, trzy minuty po dziewiątej. – Parę minut czekałem, pięć, może siedem, może do dziesięciu minut czekałem na tramwaj dziewiątkę. W czasie tego czekania usłyszałem dwa silne wybuchy – mówi. Kutschera wyjechał z al. Róż 2 o godz. 9.07, zapewne o 9.10 było po wszystkim. Czy Janusz Hoch mógł usłyszeć odgłosy walki? Na pewno – od miejsca, w którym dopełnił się los kata Warszawy, dzieliło go około tysiąca metrów. – To był okres, kiedy Sowieci bombardowali Warszawę, zamiast*

wyburzanie wypalonych murów. – *Myslałem właśnie – ciągnie swoją opowieść pan Janusz – że to administracja mieszkań burzy te domy, tak mi się wydawało, słysząc tak blisko te dwa huki, silne bardzo odgłosy wybuchów. Tak sobie pomyślałem, że na pewno niszczone są ruiny domu.*

## Satysfakcja przyszła później

Gdy nadjechał tramwaj, Janusz Hoch wsiadł tylnym pomostem do pierwszego wagonu. W drugim wagonie ani żywej duszy, w pierwszym, w wydzielonej części nur für Deutsche, siedziała kobieta. Tramwaj jechał wzdłuż Łazienek w stronę pl. Wolności, który Niemcy przemianowali na Sternplatz (Gwiazdzisty). Tam był przystanek – pan Janusz mówi o nim Łobzowianka, od nazwy kawiarni i pawilonów wystawienicznych, które rozebrano w 1935 r. Dzisiaj w tym miejscu, pod Al. Ujazdowskimi przebiega Trasa Łazienkowska. Od pl. Wolności rozchodziły się promieniście ulice dzielnicy policyjnej – Szucha, 6 Sierpnia, Koszykowa. Tramwaj numer 9 nie dojechał 1 lutego 1944 r. do przystanku Łobzowianka. – *Na przystanku właś-*



Werk-Ausweis Janusza Hoch FOT. ZE ZBIORÓW AUTORKI



ciwym stał już tramwaj, nie wiem, jaki numer, a mój tramwaj stanął obok ul. Agrykola. Widząc, że stoi tramwaj przede mną, wysiadłem. Ta pani też wysiadła. Jak wysiadłem, zobaczyłem tłum Niemców biegnących ulicami Szucha, Koszykową... biegli, dosłownie! Nie szli,

cy: – Agrykola – pusta ulica, obok maleńki park. Czy biec tam w dół Agrykolą? Ale pustą taką Agrykolą będę biegł, to któryś z tych Niemców zobaczy, że tam biegnę, weźmie na muszkę i rąbnie. Pomoc przyszła z nieoczekiwanej strony. Kobieta z tramwaju dała chłopakowi znak

głową, jakby mówiła „Chodź za mną”. – Nie miałem wielkiego wyboru, poszedłem za nią – wspomina. Po obu stronach Alej na sze-

rokich chodnikach kłębił się tłum Niemców. Ulica była pusta, tylko co chwilę przemykały budy z żołnierzami i sanitarki na sygnale. Janusz Hoch, jak sam mówi, dreptał za kobietą, która co chwila musiała przeproszać tłoczących się żołnierzy i cywilów niemieckich.

Tak doszli na wysokość

ul. Szopena. Kilkanaście, może dwadzieścia kilka minut, wcześniej stała w tym miejscu Elżbieta Dziembowska „Dewajtis”, która przejęła od Marii Stypułkowskiej-Chojeckiej „Kamy” sygnał, że auto Kutschery ruszyło spod pałacyku w al. Róż. Przed wjazdem do bramy

budynku komendatury samochodów z Kutschera został zablokowany przez auto prowadzone przez Michała Issajewicza „Misia”. Dalej wydarzenia potoczyły się błyskawicznie – akcja trwała minutę i czterdzieści sekund. Janusz Hoch, zapytany, czy widział po swojej prawej stronie dwa stykające się ze sobą samochody, po chwili wahania odpowiada: – Nie przypominam sobie samochodów, moja pamięć zarejestrowała pustą ulicę i zapelnione chodniki.

### Zaczęli strzelać z kulomiotów

Pan Janusz kontynuuje opowieść: – Kobieta z tramwaju, żeby przejść do samej krawędzi ul. Szopena, musiała znów przeprosić Niemców. Ja za nią dreptałem. Drepcząc, doszedłem i stanąłem obok niej. Kobieta, tak ją zresztą nazwałem – aniołem stróżem moim, zrobiła jakby ruch głową, że mam przejść na drugą stronę. Wpierw musiałem spojrzeć w lewo, w stronę pl. Wolności, żeby zobaczyć, czy nic tam nie jedzie, jakaś buda. Przeszedłem przez ulicę – byłem chyba jedynym człowiekiem, który w tym czasie przeszedł Al. Ujazdowskie na drugą stronę. Wszedłem w ul. Szopena. Na Szopena nie było Niemców. Przeszedłem parę kroków, zobaczyłem po drugiej stronie ulicy stojącą sani-



Stujednoletni prof. Stefan Wesolowski, który operował ranego „Lota”. Warszawa, 22 lutego 2009 r. FOT. ZE ZBIORÓW AUTORŃKI

tylko biegli, chodnikiem z lewej strony i prawej strony Al. Ujazdowskich w stronę pl. Trzech Krzyży. Z okien, z otwartych okien, widziałem strzelających Niemców. Nie wiem, do kogo strzelali. W górę czy na postrach? Pandemonium. Obraz wściekłych, ale przede wszystkim przerażonych Niemców był źródłem ogromnej satysfakcji. O słodkim uczuciu zemsty, jakie stało się 1 lutego 1944 r. udziałem warszawiaków, piała w okupacyjnych wspomnieniach Monika Żeromska: „Rozpętuje się w Warszawie prawdziwe piekło. Siedzimy tymczasem tutaj, u Marysi, i radujemy się, chociaż czeka nas za tę śmierć niejedno, ale jaka to wspinała ulga, jakie rozkoszne uczucie zemsty, jakie radosne choćby na chwilę, zadośćuczynienie”. Gwoli prawdy Janusz Hoch dodaje, że ta satysfakcja przyszła dopiero później. Stojąc na rogu Agrykoli i Al. Ujazdowskich był przerażony nie mniej niż Niem-



Od lewej: Zbigniew Gęsiński, syn Zbigniewa „Juno”, uczestnika akcji na Kutschere, urodzony po śmierci ojca, oraz Stanisław Huskowski – bratanek „Alego” FOT. ZE ZBIORÓW AUTORŃKI





**Maciej Kwiatkowski** – kaskader z grupy Roberta Brzezińskiego – odtwórca roli „Alego” FOT. MARTA GOSTKIEWICZ / DYSTRYBUTOR MONOLITH FILMS

tarkę przed domem, w którym przed wojną znajdowała się ambasada turecka.

### Zaczęli strzelać z kulomiotów

Rzeczywiście, w książce telefonicznej Warszawy z 1939 r. pod adresem Szopena 2a figuruje ambasada turecka. Pan Janusz szedł nieparzystą stroną Szopena, po prawej mijał stojącą sanitarkę, do której z bramy Szopena 2a wnoszono na noszach dwa ciała przykryte prześcieradłami. Zatrzymał się na chwilę przy ogrodzeniu tzw. Doliny Szwajcarskiej. – *Dlaczego tam akurat stanąłem? Na środku ulicy stały dwie panie dozorcynie. Jedna była oparta o miotłę, druga o szufłę czy szpadel. Do skrobania chyba. Spodziewała się może, że będzie lód chyba, ale ani śniegu, ani lodu nie było. Jedna mówi tak: „Pani! Pani... to sobie nawet nie wyobraża, co się tu działo. Podjechał tu taki maleńki samochodzik. Wpiero rzucili bomby. Wskoczyli, zaczęli strzelać z kulomiotów”* – powtarzam te słowa, które do dzisiaj pamiętałem dokładnie. Doszedł do rogu ul. Mokotowskiej: – *I jak głupi człowiek zacząłem się przyglądać, patrzyłem wzdłuż Szopena,*

*co się tam będzie działo jeszcze. Widziałem, że zapakowali tych ludzi zabitych do sanitarki. Nie wiem, czy odjechała, czy jeszcze stała. Nie wiedząc, co się tam dzieje z tyłu za mną, poczułem, że ktoś dotyka mojego ramienia, stuka. Odwróciłem się, stał granatowy policjant. Zapytał mnie po niemiecku, która godzina. Odwróciłem się, spojrzałem na zegarek. Widząc, że to granatowy policjant, odpowiedziałem po polsku. On zdziwiony zapytał, czy jestem Polakiem. Powiedziałem, że tak. W odpowiedzi usłyszałem niecen-*

Tam zatrzymał się przed istniejącym do dzisiaj Instytutem Głuchoniemych. Ścieżką wzdłuż budynku zszedł do ul. Frascati, przeciął Rozbrat i dotarł do Czerniakowskiej – stąd już było blisko do Wilanowskiej. Ale trzeba było jeszcze dotrzeć do Dworca Gdańskiego, skąd odchodziły pociągi na prawy brzeg Wisły. A w mieście szaleli Niemcy, żaden Ausweis nie chronił Polaka tego dnia. Ale szczęśliwie przez Powiśle, Stare Miasto pan Janusz dotarł do dworca i między godz. 12 a 13 był w domu w Choszczówce.



**Scena z filmu Ryszarda Bugajskiego** FOT. MARTA GOSTKIEWICZ / DYSTRYBUTOR MONOLITH FILMS

*zuralne słowa, których nie będę powtarzał – co mam robić, bo inaczej sprawię swoim rodzicom wiele kłopotów. Nie powiedział „rodzicom”, tylko – „ojcu i matce”. Tego też nie zapomnę. Nie powiedział, tak jak się normalnie mówi „smarkaczu, będziesz miał kłopoty u rodziców” czy „sprawisz nieprzyjemność rodzicom”. Tak się przeważnie mówi. On powiedział – „bo sprawisz ojcu i matce kłopot”. I to mi tak utkwilo do dzisiaj. Zapamiętam te słowa. Zakończył to ładne powiedzenie jakąś wiazaneczką warszawską – co mam robić i jak szybko mam to robić. Nie trzeba było mi długo powtarzać. Mokotowską szybko, ale nie bieglem, tylko szybkim krokiem przeszedłem pod pl. Trzech Krzyży.*

Zwykle powrót z pracy trwał godzinę, 1 lutego 1944 r. – cztery godziny.

WSPÓLPRACA WALDEMAR STOPCZYŃSKI

Artykuł jest fragmentem obszernego reportażu „Przyniesiemy panu bryczesy”, przedstawiającego okupacyjną historię Janusza Hocha. Ta opowieść Janusza Hocha zainspirowała uczniów Gdańskiego Autonomicznego Gimnazjum do zajęcia się tematem zamachu na Franza Kutschere. ■

**EWA GRADKOWSKA**, jest absolwentką Gdańskiego Autonomicznego Gimnazjum, obecnie uczy się w klasie o profilu humanistycznym w Gdańskim Liceum Autonomicznym. Jedną z uczestniczek projektu dotyczącego *Raportu Alego...*

# Jak uratowano grupę bojowników WARSZAWSKIEGO GETTA

**STANISŁAW ŚWITAL**

**Zorganizowany przez lekarza Stanisława Świtale, byłego zastępcę szefa sanitarnego Śródmieścia w Powstaniu Warszawskim, pięcioosobowy patrol Armii Krajowej z przewodniczką uratował 15 listopada 1944 r. siedmioosobową grupę Żydowskiej Organizacji Bojowej, która przystąpiła do Powstania w szeregach AK.**

W tym pamiętnym dniu 15 listopada 1944 r. około godz. 9 rano weszła do mojego małego, skromnego gabinetu lekarskiego jakaś młoda nieznaną mi kobieta, a stanawszy przede mną, powiedziała: „to pan doktor Śwital” – i nie czekając na potwierdzenie lub zaprzeczenie tych słów, podała mi wyciągniętą rękę z małą karteczką białego papieru, na którym dostrzegłem od razu znany mi dobrze podpis: „Bartosz”.



**Julian Fiszgrund**

FOT. ŻIH

Onże – „Bartosz”, prof. dr med. Lesław Węgrzynowski, były szef sanitarny Warszawa-Śródmieście w Powstaniu Warszawskim – w kilku skreślonych słowach prosił mnie, byłego swego podwładnego, tj. byłego zastępcę szefa sanitarnego Warszawa Śródmieście, o uczynienie wszystkiego, na co mnie stać w sprawie, którą przedstawi oddawczyni kartki.

## Na Żoliborzu przy Promyka

Kobieta, której nie pytałem, kim jest, bo wystarczył mi podpis „Bartosza”, opowiedziała mi, że na Żoliborzu przy ul. Promyka w piwnicy jednopiętrowego domu siedzi siedmiu powstańców warszawskich: pięciu mężczyzn i dwie kobiety, i że grozi im niechybna śmierć, gdyż piwnica ta znajduje się na pierwszej linii frontu niemieckiego.

Powstańcy pozbawieni są wody i żywności, a Niemcy penetrują i rabują wszystkie domy znajdujące się na linii frontu i umacniają się w nich. W każdej chwili więc mogą dojść do piwnicy kryjącej powstańców. Dodała przy tym, że powstańcy mają broń i trochę amunicji, ale to ich nie ratuje...

Odczułem, że jest przede mną do spełnienia ogromne zadanie, ale upłynęła dłuższa chwila, zanim zebrałem w sobie wszystkie zdolności niemal pięcioletniego konspiratora i powstańca Warszawy, aby zacząć działać. Pochwyciłem leżący na półce z książkami plan miasta Warszawy. Ocenilem, jak mogłem najściślej, odległość Boernerowa od ul. Promyka i z grubsza ustaliłem możliwie najbezpieczniejszą drogę, jaką należałoby przebyć w jedną i drugą stronę w strefie frontu, obsadzonego przez Wehrmacht, SS i gestapo. W tym też momencie zapytałem stojącą obok mnie kobietę, czy gotowa jest ona być przewodnikiem, nie w drodze, ale w najbliższym otoczeniu domu i w rozkładzie domu, w którym są powstańcy. Usłyszawszy słowo: „tak” – powiedziałem: „sprawa jest bardzo poważna, przeanalizuję ją, proszę zgłosić się za pół godziny – dam odpowiedź, czy podejmę się wyjątkowo ryzykownej akcji”.

Kobieta ze słowami błagalnej prośby wyszła...

Zdawałem sobie sprawę, że jeśli akcja się uda, tj. uda się przeprowadzić powstańców przez czterokilometrowy front z ul. Promyka do Boernerowa – wszystko będzie w porządku. A jeśli

Niemcy przechwycą wszystkich, co wtedy się stanie? Widziałem „rozwalonych” powstańców i „rozwalonych” ich ratowników, widziałem zniszczony skromny szpitalik na 20 łóżek i spalone Boernerowo, widziałem katowanych i zabijanych mieszkańców osiedla, a wśród nich i siebie.

Mimo tych okropnych widziadeł postanowiłem ratować nieszczęśliwych powstańców, stawiając wszystko na jedną kartę, na los swego szczęścia, chociaż zdawałem sobie sprawę z tego, że szanse powodzenia są bardzo małe...

## Osoby z czarnego zeszytu

Nadeszła kobieta, z którą natychmiast udałem się do mojego szpitalika, znajdującego się w willi przy sąsiedniej ul. POW 39. Znalazszy się w szpitaliku, poprosiłem starszą siostrę Jadwigę Markiewicz, późniejszą dyrektorkę gimnazjum, o tzw. czarny zeszyt, w którym były zapisane wszystkie imiona i nazwiska (często fikcyjne) osób pracujących w szpitalu i moje notatki, niejedne pisane tylko dla mnie znanym szyfrem, a dotyczące ważnych wyczynów poszczególnych osób. W zeszycie tym figurowały aż 42 osoby, wliczając i mnie.

Wybrałem siedem nazwisk. Do akcji potrzebowałem wprawdzie pięć osób, ale nie byłem pewny, czy wszyscy wytrzymają próbę, jaką obmyśliłem dla oceny działalności, ofiarności i poświęcenia najlepszych z dobrych. Muszę tu dodać, że na pytanie sobie postawione, czy ja mam wejść w skład ekipy wypadowej, wewnętrzna odpowiedź brzmiała ostro: „nie, ani się waż, ty musisz czuwać nad akcją z zewnątrz”. Tak się też stało.



**Celina Cukierman (Lubetkin)** FOT. ŻIH

## Czyś gotów na śmierć

Jaki był wtedy nastrój patriotycznego bohaterstwa, niech poświadczy



następny krok w organizowaniu błyskawicznej pomocy dla powstańców. Oto każdą z siedmiu osób prosiłem osobno do siebie do pokoiku i zadawałem bez żadnych wyjaśnień jedno bardzo krótkie pytanie: „czyś gotów na śmierć?”. Stojąca przede mną osoba w pierwszej chwili zachowała się jakby uderzona obuchem w ciemność, w następnej zaś sekundzie odpowiadała bez zająknięcia: „tak”. W ten sposób zapytałem siedem osób. Byłem oszołomiony, zdumiony i umocniony w swej powadze i w swym przedsięwzięciu postawą całej siódemki, bo – jak jeden – cała siódemka gotowa była na śmierć.

### Najlepsi z dobrych

Wtedy poprosiłem ową siódemkę do pokoiku razem z kobietą, która przybyła z Grodziska Mazowieckiego, i krótko – prawie po żołniersku – wypowiedziawszy kilkanaście patriotycznych słów oraz pochwały za nieustraszoną postawę wybranych, rzekłem: „Do akcji, która gdyby się nie udała, grozi nam i nie tylko nam niechybną śmiercią, potrzebuję pięciu, a nie siedmiu osób, wobec czego dwie osoby, które nie bardzo czują się na siłach, niech nas opuszczą. Wszyscy jesteście drodzy, kochani, ofiarni, bezcenni, ale ja potrzebuję do tej akcji tylko pięciu osób, wobec czego pozwólcie, że już sam zdecyduję o tych, którzy za chwilę nie będą musieli nieść swego życia i składać go na ołtarzu ofiary Ojczyźnie”. Nastąpiła bardzo krótka chwila milczenia, jakby dla uczczenia zmarłych, po czym wskazałem palcem dwie osoby i poprosiłem je, aby wyszły. Widziałem w nich wahanie i łzy w oczach. A i ja czułem się tak, jakbym za chwilę miał zapłakać. Ale nie.

Pozostałem w pokoju szóstce – wraz z kobietą przybyłą z Grodziska Mazowieckiego – wyłożyłem możliwie jasno, choć krótko całe przedsięwzięcie. Brzmiało ono mniej więcej tak: „Przedemną jest wybrany patrol wypadkowy. Na dowódcę wyznaczam pana [Kazimierza] Syłkiewicza. Jemu wszyscy są podlegli. Weźmiecie z sobą

dwie pary noszy. Udacie się (tu wskazałem na mapie drogę) na ul. Promyka na Żoliborzu pod przewodem tej pani (wskazałem kobietę przybyłą z Grodziska), wejdziecie do środka domu. Tam znajdziecie siedmiu powstańców (dwie kobiety i pięciu mężczyzn). Zmienicie ich w możliwy sposób w cywilów. Dwie najsłabsze osoby położycie na noszach i jak najprędzej – w tej chwili w sile już dwóch patroli – wycofacie się z pozycji, którą uważam za najniebezpieczniejszą. W drodze na ul. Promyka zachowujcie się tak, jak wielokrotnie dotychczas, gdy chodziliście po rannych bądź chorych. Miejcie opaski [Polskiego] Czerwonego Krzyża na rękawach. W zetknięciu z wartami niemieckimi – czego należy unikać – trzeba dowodzić w razie potrzeby, że działamy z rozkazu oficera niemieckiego, który był w szpitalu i polecił zabrać natychmiast chorych ze wskazanego miejsca. W przypadku, gdyby Niemcy chcieli towarzyszyć patrolowi, nie iść do powstańców, pójść pod inny byle jaki adres. Nie rezygnować nawet z pokonywania dużych trudności. Zachowanie się patrolu ma być śmiałe, jasne, odważne, bo wynikające jakby z chęci spełnienia rozkazu Niemca. Naturalnie to jest zasadnicza linia postępowania. W drodze zaś może zajdzie potrzeba wprowadzenia poprawek. Zróbcie to, ale z wielką rozważą i przebiegłością. Na ul. Promyka zaś, a zwłaszcza w domu, w którym jest grupa powstańców, w drodze powrotnej mogą wydarzyć się różne niespodzianki, które – wobec tego, że nie dadzą się przewidzieć – pozostawiam do rozstrzygnięcia dowódcy patrolu. Pamiętajcie, że jak w tamtą stronę idzie patrol po chorych na rozkaz niemieckiego oficera, tak w powrotnej drodze idzie patrol i ludzie pracujący na okopach, którzy razem dźwigają chorych na dur plamisty. Pamiętajcie, by pouczyć o tym powstańców. Pamiętajcie, że byle drobny nieprecyzyjnie wykonany może zmienić się w katastrofę. W potrzebie slijcie do mnie łącznika. Gdy wszyst-

ko pójdzie po naszej myśli i cała wyprawa osiągnie Boernerowo, pchnijcie do mnie łącznika. To wszystko. Idźcie i wracajcie zdrowi z powstańcami. Będziemy na was czekać z kolacją”.

### Będziemy na was czekać z kolacją

Poszło ich sześcioro: Kazimierz Syłkiewicz, jego żona Maria Syłkiewicz, Barbara Kinkiel, Zbigniew Ściwiarowski, Janusz Osęka i Alina (kobieta przybyła z Grodziska Mazowieckiego).

Zaczęły się dla mnie długie godziny oczekiwania, niepokoj, nadziei. Z uwagi na dużą odległość, ok. 10 km, jaką musi pokonać



Icchak Cukierman  
FOT. ZIH

patrol w wyjątkowo niesprzyjających warunkach, z dużym obciążeniem w drodze powrotnej, liczyłem, że – jeśli nie zajdą okoliczności opóźniające akcję lub wręcz niweczące ją – wybawionych i wybawców należy spodziewać się w szpitalu około godz. 15–16, a więc u schyłku dnia.

Kiedy krótki listopadowy dzień zbliżał się ku końcowi, ogarnął mnie wyjątkowy niepokój, byłem bardzo zdenerwowany, nie mogłem pracować. Wtem wpadła łączniczka i z okrzykiem radości wołała: „są!”.

Z opowiadania ekipy wypadkowej i grupy uratowanych powstańców wynikało, że przewidywania moje i zasady podyktowane ekipie przed wyprawą były jak najbardziej słuszne, a przy tym wszystkim... niepozabawieni byli oni przysłowiowego łutu szczęścia, ale jakże ważnego. Bo oto, gdy patrol dotarł do ul. Promyka, była godz. 12.15. Niemców przy tym domu nie było, bo o godz. 12 poszli na obiad. Alina pierwsza weszła do piwnicy i dała sygnał, aby przygotować się do opuszczenia tzw. dumnie „bunkra” – schowka powstańców bez żadnego zamknię-

cia, znajdującego się za płaską szafą z półkami. (...) od wyjścia z piwnicy dwóch towarzyszek broni (12 listopada) Niemcy w sąsiedniej piwnicy rozpoczęli pracę nad wysadzaniem cementowej posadzki dynamitem



Tuvia Borzykowski

FOT. ŻIH

i budową bunkra dla ochrony przed pociskami artylerii radzieckiej. Za Alinę do piwnicy weszła reszta patrolu. Powstańcy, to co mogli, zrzucili z siebie, aby upodobnić się do zwy-

kłych robotników. Przede wszystkim pozbyli się broni i amunicji. Na nosze pod koce poszli najslabsi, jak się później okazało, adwokat Zygmunt Warman, chłop olbrzymi, dłuższy od noszy, który wtedy był naprawdę chory, oraz podobny do półtrupa Marek Edelman. Pozostali z ekipy, która powiększyła się do 11 osób, dźwigali na zmianę leżących na noszach, przy czym dowódcą wyprawy przez cały czas pozostawał wyznaczony przeze mnie Kazimierz Syłkiewicz, a przymusowe rozmowy z wartami, których, niestety, w drodze nie uniknięto, prowadziły postawne, rosłe, eleganckie i przystojne, mile prezentujące się, biegle władające językiem niemieckim siostry szpitalne: jasna blondynka Maria Syłkiewicz i ciemna szatynka Barbara Kinkiel. Trzykrotnie zetknięcie się z wachtami niemieckimi dzięki sprytowi połączonemu z humorem i szybkiej orientacji oraz dobrej znajomości języka niemieckiego i ujmującej, śmiałej postawie siostr Marii i Barbary, a zwłaszcza Marii – chociaż Niemcy coś węszyli – ekipę z opaskami [Polskiego] Czerwonego Krzyża puszczali wolno, być może, z obawy przed durem plamistym lub z szacunku dla oficera niemieckiego, który wydał rozkaz, aby pójść na Żoliborz i zabrać stamtąd chorych. Te dwie koncepcje z durem plamistym

i oficerem niemieckim były naprawdę udane. W ustach siostr Marii i Barbary okazały się bardzo pomocnym środkiem przy kontaktach z frontowymi strażakami niemieckimi, zwłaszcza że wygląd niektórych z ratowanych mógł nasunąć żołnierzom niemieckim przypuszczenie, że to są Żydzi, a wystające poza nosze wojskowe buty niemieckie na nogach Zygmunta Warmana mogły łatwo wzbudzić podejrzenia, że chodzi tutaj o powstańców warszawskich.

### Kim byli uratowani?

Kim byli uratowani, nie docho-dziłem. W książce szpitalnej, która, niestety, zaginęła, podobnie jak i „czar-ny zeszyt”, starsza siostra zapisywała imiona i nazwiska według oświadczenia osoby przyjmowanej do szpitala. Dowodów tożsamości nigdy nie żądaliśmy. Dopiero po wojnie, kiedy zetknąłem się z adwokatem Zygmuntem Warmanem, poznałem imiona i nazwiska wyprowadzonych z Żoliborza z piwnicy po Glińskich przy ul. Pro-myka 43, ich pseudo-nimy, wiek, stan cywilny oraz narodowość i przy-należność do organizacji. Wtedy adwokat Warman poinformował mnie, że uratowani powstańcy stanowili grupę Żydowskiej Organizacji Bojowej (ŻOB), która przystąpiła do Powstania Warszawskiego w szeregach AK.



Zygmunt Warman

FOT. ŻIH

Kobietą przybyłą z Grodziska Mazowieckiego była Alina Margolis, sanitariuszka, lat 23, panna, Żydówka, która później wyszła za mąż za Marka Edelmana, należała do AK. Alina i Marek Edelmanowie są lekarzami w Łodzi.

Personalalia wyprowadzonych z piwnicy, która mogła stać się grobem siedmiu osób, przedstawiały się następująco:

1. Icchak Cukierman, działacz społeczny, ps. „Antek”, lat 32, żona, należąca do Armii Ludowej (AL). Komendant ŻOB po tzw. stronie aryjskiej. Mieszkał ostatnio w Izraelu (zmarł w czerwcu 1981 r. przyp. red. Biuletynu Informacyjnego „Powstaniec Warszawski”).
2. Celina Cukierman, ps. „Celina”, żona, należąca do AL, żołnierz ŻOB. Jako Cywia Lubetkin mieszkała w Izraelu, w Kibuc Lechaman Hadetack Dear Hajfa. Zmarła w 1976 r.
3. Marek Edelman, student medycyny, ps. „Marek”, lat 25, kawaler, należąca do AL, zastępca komendanta ŻOB, obecnie jest lekarzem w Łodzi – podobnie jak jego żona Alina z d. Margolis.
4. Tuvia Bożykowski, żołnierz ŻOB, przezywany krawcem, ps. „Tadek”, lat 32, kawaler, należąca do AL, zmarł w Izraelu w roku 1959.
5. Julian Fiszgrund, student prawa, ps. „Julek”, lat 22, kawaler, żołnierz AK. Jako dr Jerzy Rutkowski mieszkał po wojnie w Warszawie.
6. Zygmunt Warman, żołnierz AL, adwokat, ps. „Zygmunt”, lat 39, żonaty. Zmarł w Warszawie 22 listopada 1965 r., będąc sędzią Sądu Najwyższego.
7. Teodozja Gołac-Goliborska, doktor medycyny, analityk, bakteriolog, lat 40, żona. W 1952 r. była w Australii.

Relacja ta ukazała się w Biuletynie Informacyjnym „Powstaniec Warszawski” w 1993 r. Lid i śródtytuły oraz aktualizacja personaliów uratowanych osób pochodzą od redakcji Biuletynu „Kombatant”.

■ **STANISŁAW ŚWITAL**, lekarz, w Powstaniu Warszawskim był zastępcą dyrektora szpitala PCK na Boernerowie. Przyjaciół Janusza Korczaka. W 1981 r. odznaczony Medalem „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”. Zmarł kilka lat temu w Warszawie.



# Wyprawa na Promyka

JANUSZ OŚĘKA

**„Decyzja zapadła błyskawicznie, »z marszu«, natychmiast też jest realizowana. Gdyby ktoś zaczął rozważać szansę, może wcale by do przedsięwzięcia nie doszło...” – wyprawę po ukrywających się w ruinach Warszawy członków Żydowskiej Organizacji Bojowej, którzy przystąpili do Powstania w szeregach Armii Krajowej, wspomina uczestnik tej akcji Janusz Ośeka.**

Jest 15 listopada 1944 r. Chłodny dzień, temperatura trochę powyżej zera, pochmurno, bez opadów. Wcześniej rano, niedaleko szpitala boernerowskiego, gdzie pracuję honorowo jako sanitariusz, spotykam nieznaną dziewczynę z opaską [Polskiego] Czerwonego Krzyża, która pyta mnie o najbliższą drogę do miejsca zamieszkania dr. Stanisława Świtła, kierownika szpitala [Polskiego] Czerwonego Krzyża w Boernerowie. Już w szpitalu dowiaduję się, że dziewczyna przyszła z Grodziska z jakąś ważną sprawą.

Rzecz wyjaśnia się za chwilę. Doktor Śwital wzywa niedużą grupę pracowników i wyjawia nam, o co chodzi. W Warszawie, na dalekim Żoliborzu, znajduje się w ukryciu grupa powstańców Żydów. Są oni w okolicy zajmowanej przez żołnierzy Wehrmachtu, którzy obok willi, gdzie mieści się kryjówka, budują jakieś umocnienia. W tym miejscu przebiega front nad Wisłą, z drugiej strony znajdują się Rosjanie. Ludzie w skrytce są w sytuacji skrajnie niebezpiecznej i stale grozi im wykrycie. Chodzi o to, by iść tam w charakterze patrolu sanitarnego [Polskiego] Czerwonego Krzyża, pozorując akcję pomocy ciężko chorym osobom, które – z powodu stanu zdrowia – nie mogły opuścić miasta na rozkaz Niemców w październiku. Warszawa jest bowiem miastem całkowicie wysiedlonym i egzystuje już tylko w ramach frontu, jako Festung Warschau – twierdza obsadzona przez wojsko. Wstęp

dla cywilów możliwy jest tylko na podstawie przepustki ekspozytury gestapo przy ul. Wolskiej.

## Udajemy sanitariuszy

Oczywiście, nie korzystamy z tej drogi. Udajemy sanitariuszy idących po chorych na rozkaz jakiegoś bliżej niesprecyzowanego oficera niemieckiego, całkowicie nielegalną, ale za to najbliższą drogą przez Wawrzyszew, Bielany na Żoliborz. Do akcji wybrani zostali: Kazimierz i Maria Syłkiewiczowie, sanitariusze, którzy okazali się małżeństwem ukrywających się żydowskich lekarzy, Barbara Kinkiel, Zbigniew Ściwiarski i niżej podpisany. Idzie z nami Alina Margolis, dziewczyna z Grodziska, wcześniej przebywająca razem z ukrywającymi się na Promyka, wysłana przez nich właśnie dla zorganizowania pomocy.

Przedsięwzięcie jest skrajnie niebezpieczne. Ciekawe – nikt w ogóle nie zastanawia się nad tym, jak również nad słabymi widokami szczęśliwego zakończenia wyprawy. Decyzja zapadła błyskawicznie, „z marszu”, zaraz też jest realizowana. Gdyby ktoś zaczął rozważać szansę, może wcale by do przedsięwzięcia nie doszło. Około godz. 10 wyruszamy w stronę Bielani, korzystając z jakiejś przygodnej furki niemieckiej rozwożącej mleko dla żołnierzy. Od Wawrzyszewa idziemy piechotą. Między Bielanami a Żoliborzem przechodzimy na szosie wachtę niemiecką. Starszy żołnierz na warcie macha ręką na na-

sze tłumaczenia. „Czerwony Krzyż może zawsze przejść” – mówi, co jest z jego strony gestem całkowicie pozbawionym uzasadnienia w obowiązujących przepisach. Po kilku kwadransach znajdujemy się na ul. Promyka, nad Wisłą. Po drodze i na miejscu domy porozbijane pociskami, leje od bomb, brak żywej duszy, tylko gdzieś w tle migają sylwetki niemieckich wojskowych. Dochodzimy do willi przy Promyka 43. Za Wisłą słychać strzały, świszczą kule. Część naszej grupy wbiega do domu ze schowkiem, ja z moim kolegą Zbigniewem Ściwiarskim wchodzimy do domu obok. Wszystko trwa sekundy. Rozglądamy się po rozbitych meblach, jakichś rozrzuconych przedmiotach, na moment wchodzę na pierwsze piętro willi i... zamieram, bo na dole słyszę jakiś głos, który po niemiecku zwraca się do Zbyszka z pytaniem, treści nie rozpoznaję.

## Spotkania z Niemcami

Ściwiarski bardzo słabo zna niemiecki, ja znam nieźle, waham się, co robić, schodzić, tłumaczyć, ułamki sekund, każdy krok wydaje się nierozsądny. Na szczęście głos milknie. Znów kilka sekund, schodzę. Niemca już nie ma. Zbyszek nie wie nawet, czego on chciał. Za chwilę reszta grupy znajdzie się na miejscu wraz z wyprowadzonymi z Promyka 43. Gdyby wyszli wtedy i spotkali się z Niemcem... Skóra cierpnie na plecach! Groza uwypukla się, kiedy rzeczywiście pojawiają się nasi z uratowanymi: wprawdzie wszyscy mają tzw. w okupacyjnym języku dobry wygląd, ale jeden z nich, który potem okaże się Markiem Edelmanem, wprost przeciwnie: jego twarz nie nasuwa żadnych wątpliwości.

Ktoś pyta, czy nie mają przy sobie czegoś kompromitującego, Edelman wyrzuca z kieszeni garść amunicji, kładziemy na noszach wysokiego mężczyzny, który niedawno był cho-



ry na zapalenie płuc, Zygmunta Warmana, na drugie nosze – Edelmana. Zawijujemy mu twarz bandażami, które mają maskować jego wygląd. Interesujące – znów najmniejszej myśli o niebezpieczeństwie. Nie ma na to czasu. Reszta mężczyzn z Promyka, a więc Icchak Cukierman „Antek”, Tuwia Borzykowski „Tadek”, Julian Fiszgrund „Julek” mają służyć za pomoc przy noszach i są rzekomo pożyczeni z grupy robotników kopijących dla Niemców okopy. Lekarka Teodora oraz Celina Lubetkin-Cukierman „Cywia” idą w pewnej odległości. Droga przez wykroty, leje po pociskach, wyrwane szyny tramwajowe. Ogromny wysiłek niosących nosze, do których także i ja należę. Łatwo wpaść w jakąś dziurę w chodniku. Pusto. Z daleka strzały. Jakieś sylwetki ludzkie na horyzoncie, ale idziemy nadal w obranym kierunku w stronę Bielania. Dopiero potem dowiaduję się od Ściwarskiego, że jego nosze zatrzymywali jacyś Niemcy. Nasza uwaga jest tak napięta, że tego nie spostrzegam. Za to na znajomym posterunku między Żoliborzem i Bielaniem, gdzie przedtem stał liberalny wartownik, teraz wylaniają się zupełnie inni żołnierze.

### Tyfus plamisty!

Nagle rozpętuje się piekło. Wypada do nas podoficer z pejczem w rękę i okrzykiem: „Co to za ludzie? Kto ich tu wpuścił? Kto jest na tych noszach? To są z pewnością bandyci! Oni strzelali do Niemców!”. Wymachując nadal pejczem nad naszymi nosami, stwierdza raptem, wskazując na podkute buty Warmana: „Ten jest na pewno bandytą!”. Nie przychodzi mu tylko do głowy, że leżący na noszach jest także Żydem. I że ten drugi na noszach również. I wszyscy inni, włączając dr Goliborską, zaś włączając (o czym z kolei my nie wiemy) państwa Syłkiewiczów. Groza. Jeśli zainteresuje się Edelmanem... I prawie jednocześnie z Basią Kinkiel oraz panią Syłkiewicz mówimy do Niemca, wskazując na nosze z Warmanem: „Gdzież on mógł walczyć? To agonia! Tyfus plamisty! Jego ostatnie godziny!”. Podoficer z pejczem odskakuje od noszy jak oparzony. Nigdy nie widziałem jeszcze nikogo tak przestraszonego. Woła: „Zabrać go! Natychmiast! On nas pozaraża”. Wykonaliśmy rozkaz bez najmniejszej zwłoki. Nosze na plecy. Może poczulibyśmy na nich zimny pot, gdyby nie zmieszał się on ze

zwykłym potem spowodowanym wysiłkiem. Ledwie żywi dochodzimy do Bielania. Tam – jacyś Niemcy, oficerowie. Skarżymy się, że chorzy tacy ciężcy, a my z nimi musimy dotrzeć do Boernerowa, do szpitala, czy nie mogliby dostarczyć nam jakiegoś środka transportu, działamy przecież na zlecenie innego niemieckiego oficera. Dostajemy dwa wozy konne z woźnicami Rosjanami z niemieckiej służby pomocniczej. Cud! Wieczorem jesteśmy w szpitalu.

Na koniec szczegół drobny, może trochę humorystyczny. Późnym wieczorem, kiedy już leżę w łóżku w domu, całkowicie bezpieczny, przepływa przeze mnie niewytłumaczalna fala spóźnionego łęku.

Tekst jest przedrukiem artykułu zatytułowanego „Wyprawa na Promyka. Ryzykowna akcja pomocy powstańcom Żydom”, zamieszczonego w latach dziewięćdziesiątych na łamach „Życia Warszawy”.

Lid i śródtytuły pochodzą od redakcji Biuletynu „Kombatant”.

**JANUSZ OSĘKA**, literat, satyryk, w 1997 r. odznaczony Medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

## Komentarz Marka Edelmana

Wszystko, co piszą doktor Śwital i Janusz Osęka, jest prawdą. Może z wyjątkiem kilku szczegółów, które dziś, z perspektywy 65 lat, nie są wcale ważne. Trzeba tylko sprostować nazwisko Tosi. Nazywała się Teodozja Gołąb-Goliborska i wtedy, po Powstaniu Warszawskim, chociaż tego nie wiedziała, była już wdową. Jej mąż, doktor Gołąb, oficer Wojska Polskiego, zginął w Katyniu. Tosia była przed wojną i w getcie kierownikiem laboratorium szpitala Bersonów i Baumanów, i wybitnym lekarzem.

Akcja ta była wielokrotnie opisywana w różnych pismach na całym świecie, m.in. w Australii. Spośród wymienionych powstańców z „bunkra” na Promyka tylko ja jeszcze żyję. Rzeczywiście, pielęgniarki od doktora Świtale zachowywały się wobec Niemców wspaniale – mówiły doskonale po niemiecku i traktowały niemieckich żołnierzy tak władczo, że nie śmieli oni się przeciwstawić, kiedy zażądały od nich podwody. Zwłaszcza jedna z nich. Nie wiem, jakie są ich losy. Wydaje

mi się, że jedna z nich mieszkała po wojnie w Australii.

Początkowo było nas tam więcej. Była z nami m.in. Zosia Skrzyszewska (mieszka w Niemczech) i Marysia, później żona Warmana (zmarła w Nowym Jorku). Wysłaliśmy je po pomoc i od nich dowiedziała się Alina, gdzie nas szukać.



**Marek Edelman**  
FOT. ŻIH

27 marca 2009 r.

**ZAPISAŁA PAULA SAWICKA**



# Muzeum Historii Żydów Polskich w 2012 r.

PIOTR BRYLSKI

**W Warszawie powstanie Muzeum Historii Żydów Polskich. Obok Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie i Yad Vashem w Jerozolimie będzie jedną z najważniejszych placówek tego typu na świecie. Będzie pierwszym i jedynym dużym muzeum na świecie poświęconym w całości historii polskich Żydów.**

W okresie międzywojennym Muranów, gdzie stanie Muzeum, był w większości zamieszkały przez Żydów. Na tym terenie Niemcy utworzyli getto. W pobliżu, 19 kwietnia 1943 r., nastąpiło pierwsze starcie grup bojowych Żydowskiej Organizacji Bojowej z oddziałami hitlerowskimi, co zapoczątkowało powstanie w getcie. Po jego stłumieniu tę część miasta Niemcy zrównali z ziemią. W 1948 r. stanął na tym miejscu pomnik Powstania w Getcie, a teraz naprzeciw niego zostanie wybudowane Muzeum.

## Nagradzany projekt

Muzeum Historii Żydów Polskich jest wspólną inicjatywą władz Warszawy, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Stowarzyszenia Żydowski Instytut Historyczny. Międzynarodowym zespołem, który je tworzy, kieruje dyrektor muzeum Jerzy Halbersztadt.

Budynek Muzeum zaprojektował fiński architekt Rainer Mahlāmäki. Budynek za wygląd i zastosowane rozwiązania jest nagradzany na międzynarodowych konkursach architektonicznych. Gmach, stonowany i geometryczny z zewnątrz, będzie miał niecodzienne wnętrze. „Rozdarty jest na dwie części przestrzenią o bogatych, organicznych kształtach, przypominającą przestrzenie olbrzymich grot – pisał Bohdan Paczowski, przewodniczący międzynarodowego jury konkursu na siedzibę Muzeum – To wnętrze, rozjaśnione spływającym z góry światłem i budzące silne emocje, jest poetyckim sercem budynku,

łączącym ze sobą wszystkie jego kondygnacje i wszystkie części programu”.

## Od najwcześniejszego osadnictwa

Jedną trzecią przyszłego budynku zajmie wystawa główna. Muzeum pokaże historię Żydów w Polsce, poczynając od najwcześniejszego osad-



Projekt Muzeum Historii Żydów Polskich autorstwa Rainera Mahlāmäki FOT. MHŻP

nictwa, poprzez przywileje nadane im przez władców w XIII w., „złotą erę” polskich Żydów przypadającą na XVI i XVII w., Zagładę oraz to, co pozostało po Zagładzie w powojennej Polsce. Muzeum będzie miejscem spotkań z tysiącletnią historią Żydów na polskiej ziemi.

Odwiedzający Muzeum zostaną zaproszeni do wirtualnej podróży. Ekspozycja będzie raczej „teatrem historii” niż konwencjonalną wystawą, angażując odbiorców na poziomie emocji i intelektu, niezależnie od wieku i wykształcenia.

Muzeum podejmuje wiele programów badawczych. Celem akcji zbierania pamiątek jest możliwie dokładna dokumentacja codziennego życia Żydów. „Dla Muzeum archiwa i pamiątki rodzinne mają ogromną wagę; za ich sprawą ekspozycja Muzeum nabierze niepowtarzalnego, osobistego charakteru” – mówił dyrektor Jerzy Halbersztadt. Profesjonalni dokumentaliści odkrywają materiały świadczące o tym, że pod często bezosobowym pojęciem dziejów kryją się prawdziwi ludzie, ich dramaty, pasje i marzenia.

Działa ponadto projekt Polscy Sprawiedliwi – Przywracanie Pamięci, który dokumentuje historie osób ratujących Żydów w czasie wojny. Postawy tych skromnych bohaterów

są wzorem wyborów i zachowań dla młodych pokoleń. Projekt pokazuje historię wojny i Zagłady z codziennej, ludzkiej perspektywy.

## 12 tys. internetowych wizyt dziennie

Większą część przyszłego budynku zajmie przestrzeń wystawiennicza dla wystaw czasowych, wielofunkcyjna sala audytoryjno-kinowo-koncertowa, a także sale projekcyjne i warsztatowe Centrum Edukacyjnego, pomieszczenia obsługi zwiedzających oraz klub młodzieżowy, restauracja i kawiarnia.

nia. Już w tej chwili dwujęzyczna strona internetowa muzeum [www.jewishmuseum.org.pl](http://www.jewishmuseum.org.pl) odnotowuje 12 tys. wizyt dziennie. W maju 2009 r. zostanie uruchomiony portal żydowskiej historii lokalnej w ponad 1000



Projekt Muzeum Historii Żydów Polskich autorstwa Rainera Mahlāmaki FOT. MHŻP

miejsowościach [www.sztetl.org.pl](http://www.sztetl.org.pl). W przyszłości dostępne będą bazy danych o żydowskiej historii i kulturze na obszarze historycznych ziem Rzeczypospolitej. Po otwarciu w 2012 r. Muzeum stanie się nowoczesnym centrum kultury i edukacji, służącym ożywieniu otaczającej części miasta, ale także działającym w skali daleko większej niż Warszawa, a nawet Polska.

### Ohel znaczy: namiot

Ohel – po hebrajsku: namiot – to tymczasowa instalacja artystyczna usytuowana na centralnym skwerze Muranowa naprzeciw pomnika Powstania w Getcie. Otwarty we wrześniu 2007 r. jest zwiastunem powstającej przestrzeni publicznej Muzeum, pełni funkcję punktu informacyjnego i plenerowego domu kultury.

W wielu miejscach Warszawy i Polski zespół Muzeum Historii Żydów Polskich działa już teraz, czekając na stałą siedzibę. Centrum Edukacyjne prowadzi intensywne warsztaty, ucząc dzieci i młodzież poszanowania różnorodności. Działa program spotkań młodzieży z Polski i Izraela, wielu studentów z Polski ma możliwość studiowania w Izraelu. Muzeum organizuje wystawy, koncerty, spektakle, projekcje filmowe. Muzeum Historii Żydów Polskich współpracuje z wieloma instytucjami publicznymi w Polsce.

Odwiedzający Polskę młodzi Izraelczycy dzięki Muzeum zobaczą pełny obraz wspólnej historii Polaków i Żydów. Oprócz Polski jako miejsca Zagłady, zobaczą też wielowiekowe życie obok siebie obu społeczeństw. Nowe Muzeum pokaże również, że mimo Zagłady życie żydowskie w Polsce, choć w innej skali i z inną pamięcią, istnieje.

W Polsce jest niedobór wiedzy na temat historii i kultury polskich Żydów, co widać po liczbie zapytań i inicjatyw docierających do Muzeum. Tworzona wystawa główna, wydarzenia kulturalne i działania edukacyjne organizowane przez Muzeum mogą wielu ludziom unocznąć bogatą historię i tradycję żydowską oraz to, jak kultura polska i żydowska kształtowały się pod wzajemnym wpływem. Przekazywanie wiedzy jest najlepszą metodą przełamywania stereotypów. ■

■ PIOTR BRYLSKI, Muzeum Żydów Polskich.

## Polskie wydanie Księgi Sprawiedliwych wśród Narodów Świata

*Kto ratuje jedno życie, ratuje  
cały świat*

Talmud



W izraelskim instytucie Yad Vashem powstała nie tylko inicjatywa upamiętnienia ofiar Holokaustu, ale i tych którzy z narażeniem życia ratowali Żydów. Spośród ponad 22 tys. Sprawiedliwych, ponad 6,5 tys. to Polacy. Część ich biogramów zawiera wydana właśnie przez krakowski Instytut Studiów Strategicznych publikacja zawierająca 5374 uhonorowanych do roku 2000.

Polskie wydanie *Księgi Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata* jest tłumaczeniem wydania angielskiego. Publikację przygotował zespół historyków i prawników Instytutu Pamięci Męczenników i Bohaterów Holokaustu Yad Vashem w Jerozolimie. Inicjatorem wydania polskiego jest Israel Gutman, członek władz Żydowskiej Organizacji Bojowej. Polskim zespołem badawczym kierował dr. Dariusz Libionka.

Yad Vashem wcześniej opracował podobne księgi dla Francji i Holandii.

Tytuł Sprawiedliwy wśród Narodów Świata ustanowiono dekretem Knesetu w 1953 r. Przynajmniej Instytut Yad Vashem za bezinteresowną pomoc prześladowanym Żydom. Jest on najwyższym odznaczeniem przyznawanym obcokrajowcom. ■

JB





# Marzec '68 po latach

JERZY EISLER

**Marzec roku 1968 to jedna z najważniejszych dat w dziejach Polski po II wojnie światowej. Mielśmy wówczas do czynienia z tak złożonymi i skomplikowanym procesami społecznymi, że lepiej jest posługiwać się określeniem „Marce '68” (w liczbie mnogiej, a nie pojedynczej), gdyż pod pojęciem tym kryło się kilka różnych, niekoniecznie ze sobą powiązanych, a niekiedy wręcz wykluczających się i przeciwstawnych – nurtów.**

W praktyce wspólne im były tylko dwa czynniki: czas (wiosna 1968 r.) i miejsce analizowanych wydarzeń (Polska). Co więcej, w zależności od tego, kto i w jakim celu spoglądał później na Marzec, wydobywał z niego przede wszystkim wątki w największym stopniu dotyczące jego samego i środowiska, w którym wtedy się obracał.

## Kampania antysemicka

Zrozumiałe jest więc, że osoby, które po Marcu wyemigrowały z Polski, oraz ich bliscy, którzy pozostali w kraju, najczęściej wspominają haniebną kampanię antysemicką, przez czynniki oficjalne nieudolnie skrywaną pod hasłami antysyjonistycznymi. W takim klimacie w latach 1968–1972 wyemigrowało z Polski ponad 15 tys. Żydów i osób pochodzenia żydowskiego. Z kolei dla ludzi ze świata kultury, nauki i sztuki Marzec nawet po latach jawi się głównie jako antyinteligentki pogrom, gdy w środkach masowego przekazu z niezwykłą brutalnością atakowano wymienianych z nazwiska pisarzy i naukowców. Cechą wspólną tych publikacji było to, że w ślad za partyjnymi działaczami odmawiały atakowanym nie tylko walorów ideowo-moralnych, ale także po prostu zawodowych kwalifikacji.

## Młodzieżowa kontestacja

Wreszcie, dla osób, które w 1968 r. studiowały, zwykle najważniejszy jest nurt młodzieżowej

kontestacji. W ich pamięć przeważnie najmocniej wryły się wiece, strajki i brutalnie rozpędzane przez „siły porządkowe” uliczne manifestacje. Studenci kontestujący w Polsce w 1968 r. występowali pod hasłami wolnościowymi, odwołując się do lewicowej frazeologii. W pierwszej kolejności walczyli o demokratyzację i liberalizację systemu, a także o prawo do życia w prawdzie. Stąd może wzięło się jedno z najbardziej popularnych wówczas haseł: „Prasa kłamie!”. Ten wątek „wydarzeń marcowych” wpisuje się w nurt tzw. polskich miesięcy, czyli buntów i protestów społecznych prowadzących stopniowo do liberalizacji życia w PRL.

Natomiast na dalszą metę – podtrzymując opór społeczny i utrwalając w Polakach postawy wolnościowe – wszystkie one przyczyniły się do upadku systemu i odzyskania przez Polskę wolności i niepodległości. Przyczyniła się też do tego działalność wielu przedstawicieli wywodzącego się z Marca pokolenia '68, którzy w drugiej połowie lat siedemdziesiątych znaleźli się w opozycji demokratycznej, po Sierpniu '80 funkcjonowali w kręgu ekspertów i doradców Solidarności, a po zmianie ustroju wielu z nich piastowało ważne stanowiska państwowe i samorządowe.

## Walka o wpływy i władzę

Ponieważ – jak już wspomniałem – „wydarzenia marcowe” miały charakter wielowątkowy, nietawo jest

powiedzieć, co składało się na ich genezę. Wydaje się jednak, że ich prągeny należałoby szukać na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, kiedy to ekipa Władysława Gomułki zaczęła w sposób coraz bardziej widoczny odchodzić od bardziej liberalnej polityki z okresu Października '56. Stopniowo narastały konflikty między intelektualistami a administratorami życia umysłowego w Polsce. Towarzyszyła temu niejawną walką o wpływy i władzę w kierownictwie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, w którą angażowali się głównie



Marzec '68 w Łodzi. FOT. IPN

młodzi działacze średniego i niższego szczebla. Liczyli oni na szybkie i łatwe awanse głównie kosztem starszych towarzyszy, nierzadko żydowskiego pochodzenia. W swoich planach stawiali na nieformalną koterię partyjną, grupującą się wokół ministra spraw wewnętrznych, gen. Mieczysława Moczara (tzw. partyzantów). Do realizacji własnych celów postanowili oni instrumentalnie wykorzystać młodzież studencką, która zaprotestowała przeciwko administracyjnej decyzji o zdjęciu ze sceny Teatru Narodowego „Dziadów” Adama Mickiewicza.

## Wystąpienia studenckie

Po bezprawnym usunięciu z Uniwersytetu Warszawskiego dwóch studentów: Adama Michnika i Hen-

ryka Szlajfera, ich koledzy w imię solidarności wystąpili w obronie relegowanych, organizując 8 marca 1968 r. na dziedzińcu Uniwersytetu wiec, który – jak wiadomo – został brutalnie rozparty pałkami przez przybyły aktyw robotniczy oraz zwarte oddziały Milicji Obywatelskiej. Wiece ten zapoczątkował falę solidarnościowych wystąpień studenckich we wszystkich cywilnych szkołach wyższych w całej Polsce. Demonstracje uliczne i starcia młodzieży (nie tylko studentów, ale także młodych robotników i uczniów szkół ponadpodstawowych) z „siłami porządkowymi” miały wówczas miejsce nie tylko w ośrodkach aka-

rezolucje wspierające protestujących studentów.

Towarzyszyły też temu inne przejawy solidarności ze studentami, które nierzadko miały miejsce jeszcze kilka tygodni po ostatnim wiecu protestacyjnym na Uniwersytecie Warszawskim. Mam tutaj na myśli akcję kolportażu ulotek, pisanie „wrogich napisów” i wysyłanie „obraźliwych listów” na adresy instytucji publicznych lub osób prywatnych związanych z komunistycznym establishmentem. Tego typu działalność wiosną 1968 r. objęła setki miejscowości w całym kraju i pod tym względem aż do Sierpnia '80 nie można jej porównywać z analogicznymi dokonaniami w którymkolwiek z „polskich miesięcy”.

„Wydarzenia marcowe” – znów aż do Sierpnia '80 – nie mogą być również porównywane do innych wystąpień społecznych ze względu na zasięg terytorialny, łączną liczbę osób zaangażowanych w protesty (80–100 tys.) oraz czas trwania tej rewolty (blisko trzy tygodnie). Natomiast warto pamiętać, że pod względem skali i gwałtowności starcia z 15 marca 1968 r. z pewnością mogą



Marzec '68 – wiec pod Biblioteką Uniwersytetu Warszawskiego FOT. IPN

być porównywane z zajściami w Gdańsku w pierwszym dniu (14 grudnia) buntu z 1970 r., kiedy jeszcze nie używano wojska wyposażonego w ciężki sprzęt, a milicja nie posługiwała się bronią palną. W obu tych przypadkach – w szczytowym momencie walk ulicznych – tłum demonstrantów wraz z gapiami w materiałach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych szacowano na ok. 20 tys. osób.

### Interwencja w Czechosłowacji

Nie można także zapominać, że wiosną 1968 r. wystąpieniom młodzieży towarzyszyła równoległa

w czasie kampania antyinteligentka i antysemicka. Wiele osób na eksponowanych stanowiskach usuwano wtedy z partii i z zajmowanych stanowisk. Czystka ta objęła aparat partyjny i administrację państwową, świat nauki, kultury i sztuki, media, wojsko, a wcześniej dopełniła się w szeroko rozumianym aparacie bezpieczeństwa. W następstwie tego wszystkie w roku 1968 Polska miała jednoznacznie złą opinię na Zachodzie. Na jej dalsze pogorszenie wpłynął udział Wojska Polskiego w zbrojnej interwencji w Czechosłowacji i tłumieniu Praskiej Wiosny, czyli wolnościowego zrywu Czechów i Słowaków.

Człowiekiem, który szczególnie usilnie namawiał Leonida Breżniewa do postawienia tamy „kontrrewolucji” za polską południową granicą, był Gomułka. Polska wystawiła drugi co do wielkości, po radzieckim, kontyngent wojsk inwazyjnych, które w pierwszym rzucie liczyły do 250 tys. żołnierzy i ok. 4200 czołgów, a wraz z drugim rzutem w sumie ok. 450 tys. żołnierzy i blisko 6500 czołgów. Dowodzony przez gen. Floriana Siwickiego kontyngent polski liczył prawie 25 tys. oficerów i żołnierzy, 647 czołgów, 566 transporterów, 191 dział i moździerzy, 84 działa przeciwpancerne, 96 dział przeciwlotniczych, 4798 samochodów i 36 śmigłowców. Po II wojnie światowej wojska polskie poza granicami kraju nigdy i nigdzie nie były zaangażowane w takiej skali. Podobnych środków użyto tylko do tłumienia robotniczego powstania na Wybrzeżu w grudniu 1970 r., a jeszcze większych w trakcie wprowadzania stanu wojennego. ■

**PROF. DR HAB. JERZY KRZYSZTOF EISLER**, zajmuje się głównie historią najnowszej Polski (PRL). Profesor Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk. Dyrektor oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie. W latach 1994–1997 dyrektor szkoły polskiej w Paryżu im. Adama Mickiewicza. Autor wielu publikacji prasowych i książkowych, m.in. *Marzec 1968. Geneza – przebieg – konsekwencje*, Warszawa 1991, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006.



# 200 lat później pod Somosierrą

**Minęło 200 lat – 30 listopada 2008 r. – od szarży polskich szwoleżerów Gwardii cesarza Francuzów Napoleona I pod hiszpańską Somosierrą. Wyczyn ten stworzył temu ostatniemu drogę na Madryt.**

Bitwa ta do dziś wzbudza silne emocje. Miesza się dumą z chwały oręża polskiego z głosami wskazującymi na niesprawiedliwość walki na Półwyspie Iberyjskim, na szaleństwo spełniania rozkazów wydawanych przez cudzych panów, wreszcie – na rzekome zmarnowanie wielkiego wysiłku zbrojnego narodu polskiego w okresie epoki napoleońskiej.

Somosierra stała się mitem. Najpierw tłumaczono się w epoce romantyzmu, że Polska – jako ta mająca odgrywać rolę Chrystusa narodów – powinna była poczuwać się do winy z powodu deptania hiszpańskiej wolności. Później przyszła epoka pozytywizmu, gdy polscy „realiści” oraz carska cenzura i propaganda, rzadko wspólnie, działali na rzecz obrzydzenia Polakom ich wysiłku zbrojnego z epoki napoleońskiej. Pouczano wtedy, że trzeba pracować, władzy słuchać i o mrzonkach związanych z niepodległością nie myśleć. W XX w. wykorzystano to w Polsce propaganda komunistyczna, której udało się w czasach Władysława Gomułki ukuć i spopularyzować określenie „kozietulszczyzna”, od nazwiska dowodzącego szarżą szefa szwadronu Jana Leona Hipolita Kozietulskiego. Stanowiło ono odniesienie do rzekomej lekkomyślności, szaleńczej brawury, niepotrzebnej kawalerskiej fantazji, która źle się kończy, a Polakom jest podobno nader bliska.

## Jedna z najstynniejszych szarż kawalerii w historii świata

Dla wielu rodaków wyczyn spod Somosierry w wykonaniu „najpiękniejszego w dziejach polskiego pułku” – jak pisał niedawno na łamach „Rzeczpospolitej” wybitny specjalista od epoki napoleońskiej, dr Andrzej

Nieuważny z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu – pozostał jednak w pamięci i sercach jako wielkopomne dokonanie, budzące szacunek u wielu narodów, jako że przeszedł nie tylko do legendy, ale także do podręczników kawalerii najlepszych akademii wojskowych.

Polacy są do dziś w sprawie Somosierry podzieleni, jeżeli się w ogóle tym okresem interesują. Tym bardziej godna refleksji wydaje się inicjatywa hiszpańskiego Stowarzyszenia Historyczno-Kulturalnego „Ochotnicy z Madrytu 1808–1814” (Asociación Voluntarios de Madrid 1808–1814), odtwarzającego jeden z pułków z epoki, którego członkowie na czele z plk. José Manuelem Guerrero Acosta wprowadzili tradycję organizowania każdego roku uroczystości upamiętniających bitwę. Stowarzyszenie wyszło także z inicjatywą rekonstrukcji szarży w dwusetną jej rocznicę, by oddać cześć uczestniczącym w niej Hiszpanom, Polakom i Francuzom, choć już wcześniej zorganizowano w tym miejscu dwie mniejsze rekonstrukcje (w latach 2003 i 2004).

## Hiszpanie o Somosierze pamiętali od dawna

Proboszcz miejscowej parafii, ks. José Medina Pintado, od wielu lat w nie najłatwiejszych warunkach prowadzi w odległej o ok. 90 km od Madrytu miejscowości Puerto de Somosierra, położonej na wysokości 1444 m, niewielkie muzeum upamiętniające bitwę i propagujące pojednanie między narodami w duchu chrześcijańskim. W 1997 r. otrzymał od władz polskich Krzyż Oficerski Orderu Zasługi RP, a 10 lat później Odznakę Honorową i Medal Pamiątkowy Kustosza Tradycji, Chwały i Sławy Oręża Polskiego, nadaną przez ministra obrony narodowej RP. Ksiądz Medina Pintado kieruje się dewizą, którą często powtarza: „Los españoles sabemos apreciar el valor” (My, Hiszpanie, umiemy cenić męstwo). Dzięki znaczącemu wsparciu władz lokalnych, w tym obecnego alkałda (wójta) Somosierry, Francisco Sanza Gutiérreza, miejscowość ta, pole bitwy, pochodząca co najmniej z XVII w. ermita (na której widnieją tablice ku czci walczących) oraz kościół stały się ważnym punktem spotkania „dwóch narodów tak różnych i o tak różnych kolejach losu (...), które zasługują, by się poznać, i które mają zapisane na kartach swej



Scena walk Polaków z Hiszpanami FOT. JOSÉ LUIS GÓMEZ URDÁÑEZ

historii strony inspirowane wspólnym ideałem: ideałem niepodległości Ojczyzny”, jak pisała Sofia Casanova, żona filozofa Wincentego Lutosławskiego, dla której Polska stała się drugą Ojczyzną. Więzy te zacieśniały się w ostatnich latach również dzięki



Zastępca kierownika UdSKIOR z Andrzejem Ziolkowskim FOT. JOSÉ LUIS GÓMEZ URDÁÑEZ

aktywności Ambasady RP oraz Attachatu Wojskowego RP w Madrycie, a także Stowarzyszenia „Nasz Dom”, skupiającego Polaków mieszkających i pracujących w Hiszpanii, którzy wiele swojego wolnego czasu poświęcają, by dbać o to miejsce uświęcone krwią żołnierzy polskich i hiszpańskich.

### Rekonstrukcja szarży

Stowarzyszenie „Ochotnicy z Madrytu 1808–1814” zorganizowało przedsięwzięcie, w którym wzięło udział ponad 450 osób z grup rekonstrukcyjnych z Hiszpanii, Polski, Francji, Niemiec, Włoch i Malty. Polskę reprezentowało ponad 100 osób. Na zaproszenie hiszpańskich organizatorów rekrutacji uczestników w kraju dokonało Stowarzyszenie Regimentów i Pułków Polskich 1717–1831 „Arsenal”, któremu przewodniczy Marcin Piontek. W szarży wzięła także udział najstarsza grupa odtwarzająca polskich szwoleżerów pod dowództwem George’a Lubomskiego z Wielkiej Brytanii. Polscy uczestnicy rekonstrukcji przekazali proboszczowi Medina Pintado obraz „Madonna spod Somosierry”. Udział w przedsięwzięciu wymagał z ich strony miesięcy ciężkich treningów. Hiszpanie zapewnili konie, na których Polakom przyszło dokonać szarży 200 lat po tej prawdzi-

wej. Do rekonstrukcji bitwy doszło dzięki wsparciu wymienionych osób i instytucji oraz władz autonomicznych Regionu Madryckiego (poprzez Fundację „2 de Mayo. Nación y Libertad” – 2 Maja. Naród i Wolność), Fundacji Banku Caja Madrid, a także bardzo prężnie działającego Forum Studiów nad Historią Wojskową Hiszpanii (Foro para el Estudio de la Historia Militar de España) z jego przewodniczącym, José Marią Espinosa de los Monteros Jaraquemada.

Rekonstrukcji szarży dokonano 21 września 2008 r., a więc ponad dwa miesiące przed okrągłą rocznicą, ze względu na to, że warunki atmosferyczne uniemożliwiłyby atrakcyjne dla publiczności odtworzenie bitwy w końcu listopada. Wtedy bowiem pogoda już jest mniej więcej taka, jak podczas szarży z 1808 r., kiedy to Kozietulski prowadził we mgle i zimnie swych szwoleżerów na hiszpańskie baterie, broniące do końca przez słabo uzbrojonych żołnierzy i ochotników dowodzonych przez dzielnego gen. Benita San Juana.

### Łączność z dokonaniem ojców

W uroczystościach wzięł udział kpt. żegluga wielkiej w st. sp. Felicjan Niegolewski, potomek w linii prostej Andrzeja Niegolewskiego, jednego z najbardziej znanych uczestników szarży. To żołnierz Szarych Szeregów, „zawiszak”, pseudonim „Kondor”, którego osoba symbolizuje łączność i tożsamość walki Polaków o wolność w wieku XX z dokonaniem ich ojców i dziadów z poprzedniego stulecia. Właśnie Andrzej Niegolewski pisał po wielu latach od szarży słowa, które tak często zapomniano, gdy rozważano motywy udziału Polaków w napoleońskich kampaniach: „Miłość ojczyzny nie tylko na Sierry, ale i do Nowego Świata zapędziła nas w nadziei, że walcząc pod Napoleonem (...), ojczyznę z jarzma wyswobodzimy (...),

a światu całemu, który bezkarnie na morderstwo nasze zezwolił, dowód naszej żywotnej siły damy”.

Kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych objął patronatem udział Polaków w rekonstrukcji. Na prośbę strony hiszpańskiej zgodził się, by Urząd wsparł logistycznie polskie przygotowania do udziału w tym przedsięwzięciu, zapewniając także grupie z Polski transport na uroczystość. Z oczywistych względów wspieranie takich



Minister Ciechanowski odznaczył płk. Bogusława Nowaka, attaché obrony RP w Królestwie Hiszpanii. Po lewej – Felicjan Niegolewski, w środku – ks. José Medina Pintado, po prawej – burmistrz Somosierry, Francisco Sanz Gutiérrez FOT. JOSÉ LUIS GÓMEZ URDÁÑEZ

inicjatyw, jakże ważnych dla budowy porozumienia we wspólnej Europie, może być tylko promilem działalności Urzędu w dziedzinie upamiętniania, która z natury rzeczy skupia się na wieku XX, szczególnie zaś na II wojnie światowej i okresie powojennym. Warto jednakże pamiętać o tym, że pokolenie Kolumbów i następne walczyły tak dzielnie o niepodległą Polskę, gdyż czerpały z tradycji i były wychowane w wielkim szacunku dla tych, którzy nie spoczęli, aż odzyskali dla Polski wolność utraconą dwukrotnie, w 1795 r. i 1939 r.

### Medale „Pro Memoria”

Kierownik UdSKIOR przyznał również medale „Pro Memoria”, które za upamiętnianie walki polskiego oręża otrzymali m.in. płk Bogusław Nowak, attaché wojskowy RP w Madrycie; ks. José Medina Pintado; Felicjan Nie-



golewski; płk José Manuel Guerrero Acosta; Jesús Ruiz de Burgos Moreno, wiceprzewodniczący Stowarzyszenia „Ochotnicy z Madrytu 1808–1814”; Enrique Ossorio Crespo, dyrektor Fundacji „2 de Mayo. Nación y Libertad”; Francisco Sanz Gutiérrez, wójt Somosierry; dr Andrzej Nieuważny, a także kilkunastu przedstawicieli grup rekonstrukcyjnych, m.in.: George Lubomski, Marcin Piontek, szefowie grup nawiązujących do tradycji szwoleżerów, oraz Andrzej Ziółkowski, stojący na czele grupy odtwarzającej Legię Nadwiślańską.

Jedną z odznaczonych osób była niedawno zmarła Karolina Babecka (1922–2009), wielce zasłużona dla sprawy wolnej Polski, córka Juliusza Babeckiego, delegata Polskiego Czerwonego Krzyża w Hiszpanii, oraz Katalonki. Jeden z jej przodków brał udział w szarży pod Somosierrą. W czasie wojny pracowała jako urzędniczka w Poselstwie RP w Madrycie. W Katalonii działała na rzecz wywiadu alianckiego przeciwko Niemcom, a także współorganizowała przejście przez Hiszpa-



**Zastępca kierownika UdSKIÖR Jan S. Ciechanowski odznaczył Karolinę Babecką Medalem „Pro Memoria”** FOT. JOSÉ LUIS GÓMEZ URDAÑEZ

nię polskich żołnierzy, którzy z Francji przedzierali się na Wyspy Brytyjskie. Po wojnie wniosła ogromny wkład – jako redaktor oraz spiker – w funkcjonowanie polskiej sekcji Radia Madryt, rozgłośni, która niosła nadzieję Polakom z kraju, zanim utworzono Radio Wolna Europa. Madrycka sekcja tym się różniła od swej słynniejszej sukcesorki, że jedynym warunkiem przygotowywania audycji w języku polskim był ze strony



**Polscy szwoleżerowie Gwardii** FOT. JOSÉ LUIS GÓMEZ URDAÑEZ

władz frankistowskiej Hiszpanii postulat, by była to rozgłośnia zdecydowanie antykomunistyczna. Propaganda dyktatury komunistycznej w Polsce nazywała zaś Karolinę Babecką „czarną żmiją z Madrytu”. Po zakończeniu uroczystości pod Somosierrą, podczas powrotu do stolicy Hiszpanii, ta jedna z najbardziej zasłużonych przedstawicieli hiszpańskiej Polonii uległa wypadkowi samochodowemu, po którym już nigdy nie doszła do zdrowia. Zmarła 24 stycznia br. w Madrycie.

### W samobójczej szarży widzieli wolną Polskę

Główny organizator rekonstrukcji, płk José Manuel Guerrero Acosta, wspominał w okolicznościowym wydawnictwie o „duchu braterstwa pomiędzy narodami, które będąc niegdyś sobie wrogami, dziś są narodami wolnymi i przyjaciółmi”. Z kolei uczestniczący w uroczystościach minister Jan Stanisław Ciechanowski, zastępca kierownika UdSKIÖR, podkreślił podczas ceremonii ku czci poległych w bitwie, że na Półwyspie Iberyjskim 20 tys. Polaków walczyło o swą wolność ze starymi monarchiami absolutnymi, sojusznikami mocarstw, które zamordowały polską niepodległość: „gdy szable polskich szwoleżerów krzyżowały się z bronią odważnych artylerzystów i piechurów hiszpańskich pod Somosierrą, gdy do-

szło do tej iście samobójczej polskiej szarży, świadczącej o odwadze Polaków, wtedy moi rodacy, tam na górze, widzieli nie tylko hiszpańskie baterie; widzieli także wolną Polskę. O tym my, Polacy, nigdy nie zapomnimy”. Zwrócił jednak uwagę, że żołnierze znad Wisły doceniali bezprzykładne męstwo hiszpańskiego narodu walczącego o wolność, co nieraz powodowało u nich wyrzuty sumienia, szczególnie wraz z upływem czasu, już po zakończeniu kampanii.

### Wspólne upamiętnianie

Zastępca kierownika Urzędu zaznaczył, że Hiszpanie mogą służyć w jednoczącej się Europie za przykład zwycięskiej walki do ostatniej kropli krwi o honor, wiarę i wolność. Wskazał na liczne świadectwa wzajemnej sympatii i szacunku między naszymi narodami podczas wojny, na co wielki wpływ miała wyznawana wspólnie religia. Podziękował władzom i stowarzyszeniom hiszpańskim za możliwość wspólnego oddania hołdu wszystkim poległym w szarży, wszystkim bohaterom walczącym każdy o swą wolność, wskazując, że uroczystości „zawdzięczamy wspaniałomyślności i hojności Hiszpanii i Hiszpanów, którzy z punktu widzenia tamtej wielkiej wojny europejskiej, zwycięskiej dla nich, upamiętniają dziś razem z nami nasze wiktorie, które nie doprowadzi-



**Polacy ze Stowarzyszenia Regimentów i Pułków Polskich 1717-1831 „Arsenal” na czele z Marcinem Piątkiem (drugi od lewej) oraz Hiszpanie ze Stowarzyszenia „Ochotnicy z Madrytu 1808-1814” na czele z płk. José Manuelem Guerrero Acosta (czwarty od prawej) FOT. JOSÉ LUIS GÓMEZ URDÁÑEZ**

ły do wyzwolenia naszej Ojczyzny”. Wezwał do tego, by Somosierra stała się jednym z miejsc spotkania narodów europejskich, symbolem tragicznej walki o wolność i niepodległość tak bliskich narodom hiszpańskiemu i polskiemu. Wystąpienie zakończył stwierdzeniem, że „dla naszych dwóch narodów wolność jest jak tlen, bez niej nie możemy żyć. Niech żyje Polska! Niech żyje Hiszpania!”.

### Pamięć o wszystkich pokoleniach

O rekonstrukcji informowała „Rzeczpospolita”, a także Telewizja Polska, TVN oraz telewizja hiszpańska. Ośrodek Wrocławski TVP na zlecenie TV Polonia przygotował reportaż z rekonstrukcji, który wyemitowano 30 listopada, w rocznicę

bitwy. Bardzo życzliwie i obszernie pisały o wydarzeniu największe hiszpańskie dzienniki, podkreślając polskie autorstwo szarży, co przez ostatnie 200 lat nie zawsze było dla wszystkich jasne. Podczas rekonstrukcji dużym powodzeniem cieszyły się także najnowsze wydawnictwa na temat szarży: *Teki Somosierry*, piękny zbiór reprodukcji grafik i obrazów poświęconych bitwie (wydawnictwo Grafika) oraz album *Wojsko Polskie w służbie Napoleona*. *Guardia: szwoleżerowie, Tatarzy, eklererzy, grenadierzy* autorstwa Ryszarda Morawskiego i Andrzeja Nieuważnego (wydawnictwo Karabela). Album podpisywał na miejscu autor tekstu, dr Nieuważny.

Od wielu lat miejsce szarży polskich szwoleżerów jest przedmiotem troski ze strony władz polskich. W ostatnim czasie Ministerstwo Kultury oraz Ambasada RP w Madrycie ufundowały w ermiecie w Somosierrze piękny witraż, na którym widnieją wizerunki polskiego szwoleżera, hiszpańskiego artylerzysty oraz pomiędzy nimi – Matki Boskiej Częstochowskiej. O wadze, jaką polskie władze przykładają

do upamiętniania walki oręza polskiego u boku Napoleona, świadczy również wizyta ministra obrony narodowej RP Bogdana Klicha na uroczystościach związanych z rocznicą powstania madryckiego z 2 maja 1808 r., które ze względu na wybory parlamentarne w Hiszpanii obchodzono w lutym.

Dokładnie w dwusetną rocznicę szarży pod Somosierrą, 30 listopada 2008 r., w śniegu i przy temperaturze kilku stopni poniżej zera, ks. Medina Pintado odprawił uroczystą Mszę św. za poległych. Podczas uroczystości wskazywano na zacieśnienie polsko-hiszpańskich stosunków dzięki rocznicowym uroczystościom, wagę rekonstrukcji historycznych jako nowoczesnej formy edukacji skierowanej przede wszystkim do młodzieży, a także konieczność zachowania pamięci o bohaterach spod Somosierry, w tym przede wszystkim o tych „najdzielniejszych z dzielnych”, jak Napoleon nazywał Polaków. Pamięć o wszystkich pokoleniach, które prowadziły – z niewielkimi przerwami – walkę o wolną Polskę od czasu zaborów do odzyskania niepodległości w 1989 r., jest niewątpliwie jedną z najcenniejszych form propagowania sprawy polskiej w ramach budowy wspólnej Europy.

JC

## ZIW RP ma 90 lat

**Związek Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej obchodzi wyjątkową rocznicę. Jest to dobra okazja, by przypomnieć niektóre wydarzenia i procesy z przeszłości, a jednocześnie zadumać się nad stanem obecnym.**

Przed wszystkim trzeba mieć świadomość, że ten Związek pod wieloma względami różni się od innych organizacji kombatanckich.

Zacząło się nietypowo, bo związki inwalidów wojennych powstawały już

w trakcie I wojny światowej, odrębnie w trzech zaborach. Taka sytuacja ułatwiła przyjęcie zasady, że dostrzegać trzeba i cierpiącego przeciwnika, jeśli nie był zbrodniarzem, lecz spełniał tylko żołnierski obowiązek.

### Szczytne początki

W wolnej Polsce wszystkich członków ZIW RP łączyły przeżycia frontowe (rany, kontuzje, choroby) i obywatelstwo, lojalność wobec państwa bez względu na narodowość lub wyznanie. Gros inwalidów wojennych II RP ofiarnie realizowało cele patriotyczne: utrzymywało pamięć o bohaterach walki o niepodległość, wspierało budowanie prestiżu Wojska Polskiego, brało udział w wychowywaniu młodego pokolenia, budziło poczucie dumy z przynależności do narodu polskiego.



Formalnie ZIW RP powstał podczas I Zjazdu Delegatów, który odbył się w Warszawie w dniach 12–17 kwietnia 1919 r. Uczestniczyli w nim przede wszystkim liderzy czterech związków uformowanych w: Krakowie (zaczątki latem 1917 r.), Poznaniu (od listopada 1917 r.), Gnieźnie (październik 1918 r.) i Warszawie (listopad 1918 r.). Przyjęto zasadę, że „Związek, który tworzy się na całą Rzeczpospolitą”, nie ma żadnych celów politycznych, lecz będzie zajmować się tylko „pracą nad inwalidami wojennymi”. W komisjach ustalono najważniejsze dezyderaty wobec rządu, licząc, że zostaną uwzględnione w przyszłej ustawie sejmowej.

W Warszawie sformowano 1. inwalidzki batalion pod dowództwem por. Aleksandra Steców-Szczerby. Rok później wzywano ochotników do drużyn inwalidzkich na Górnym Śląsku; kilkuset walczyło w batalionie powstańczym „Saturn”. Udział inwalidów wojennych odnotowano także w powstaniu wielkopolskim, podczas walk o Śląsk Cieszyński i na froncie wschodnim.

Sejm uchwalił 18 marca 1921 r. długo oczekiwaną ustawę „o zaopatrzeniu inwalidów wojennych i ich rodzin oraz pozostałych po poległych i zmarłych, których śmierć znajduje się w związku przyczynowym ze służbą wojskową”. Oceniano, że mimo braków może ona „godnie stanąć

temu delegacja ofiar wojny przedstawiła swe żądania marszałkowi Sejmowi Wojciechowi Trąpczyńskiemu, a wydarzenia te określono mianem „krwawej środy”.

Związek Inwalidów Wojennych RP był jedną z największych organizacji społecznych w II RP, dorobił się struktur organizacyjnych i szerokiego grona działaczy, odbywał zjazdy, miał własne dochody i wydawnictwa prasowe. Skutecznie zapobiegał rozłamom, utrzymywał kontakty międzynarodowe, rozwijał spółdzielczość inwalidów. Nie wchodząc w układy polityczne, pozostawał dla władzy trudnym partnerem.

### Zagrożenia

Z wielką sympatią odnosili się polscy inwalidzi do Marszałka Józefa Piłsudskiego, chcieli jednak po zamachu majowym 1926 r. utrzymać niezależność Związku wobec obozu rządzącego. Próba sił skończyła się wprowadzeniem w 1929 r. zarządu komisarycznego. Co gorsze, w tym czasie Polskę ogarnął wielki kryzys ekonomiczny, trzeba było dokonywać drastycznych cięć budżetowych. W tej sytuacji na czele Związku stanął mjr Edwin Wagner, ociemniały kawaler Virtuti Militari. Zwyciężyła opcja zaufania rządowi, mimo że w 1932 r. zmieniono na niekorzyść ustawę inwalidzką i bieda zajrzała do większości rodzin członków Związku. Zdarzył się nawet kuriozalny przypadek, że komornik zajął na poczet długów protezę inwalidy wojennego. W najgorszym położeniu znalazły się wdowy i sieroty. Zróżnicowano wysokość świadczeń rentowych inwalidów z polskich formacji niepodległościowych i walczących w czasie I wojny światowej w armiach państw zaborczych.

Od 1935 r. sytuacja bytowa inwalidów zaczęła się poprawiać, więcej życzliwości doznawał ZIW RP ze strony wojska. Z kolei w następnych latach polscy inwalidzi przodowali w działaniach zmierzających do wzmocnienia siły obronnej pań-



**Premier Walery Sławek i Halina Konopacka-Matuszewska. Przemawia inwalida wojenny, poseł Antoni Snopczyński** FOT. ARCHIWUM ZWIĄZKU INWALIDÓW WOJENNYCH

Oczekiwano nie jałmużny, lecz stałych świadczeń, opieki nad najciężej okaleczonymi i stworzenia szans podjęcia pracy przez pozostałych. Podczas obrad obecna była również delegacja weteranów 1863 r. Pierwszym przewodniczącym Związku został Bronisław Frankowski.

### Siła Związku

Zagrożenia zewnętrzne przypominały o konieczności kontynuowania służby, jeśli tylko zdrowie na to pozwalało. W sierpniu 1920 r. ZIW RP zarządził mobilizację członków.

obok innych europejskich ustaw inwalidzkich, uchwalonych po wojnie światowej”. Radość nie trwała jednak długo, bo rząd odwlekał wydanie rozporządzeń wykonawczych. Doprowadziło to do masowych protestów, inwalidzi wojenni wyszli na ulice, sytuacja wielu z nich była rzeczywiście dramatyczna. W Warszawie 9 listopada 1921 r. połała się krew, policja próbowała rozpedzić pochód inwalidów zmierzających do Sejmu. Zaatakowani bronili się szczudłami i laskami, szczęśliwie otrzymali pomoc ze strony będących w pobliżu żołnierzy. Dzięki

stwa. Snuto plany powołania własnych oddziałów w przypadku ogłoszenia mobilizacji.

### Nowa wojna

Na ziemiach polskich od wybuchu II wojny światowej liczba inwalidów szybko powiększała się. Związek zdołał utrzymać okrojona działalność legalną za zgodą władz niemieckich na terenie Generalnego Gubernatorstwa, łącząc ją z walką przeciw okupantowi niemieckiemu. Próbowano nawet utworzyć samodzielny oddział partyzancki, wydawano „lewe dokumenty” chroniące przed wywózką do Rzeszy Niemieckiej. Narazając się na zarzut kolaboracji, organizowano leczenie oraz szkolenie zawodowe inwalidów wojennych, wydawano skromne zasiłki dla najbardziej potrzebujących. Niemcy tolerowali w mocno ograniczonym zakresie te formy działalności związkowej. W tym samym czasie również inwalidzi padali ofiarami represji, zginęli m.in. prezesi Edwin Wagner i Marian Kantor. Wykaz strat obejmuje i ofiary NKWD, w tym oficerów zamordowanych w Katyniu oraz pod Charkowem i w Miednoje. Nieznana jest dokładna liczba inwalidów wojennych z oddziałów „żołnierzy wyklętych” i więźniów powojennych.

Nowa władza zgodziła się szybko, bo już w grudniu 1944 r., na odtworzenie ZIW RP. Jednocześnie zdecydowano o dołączeniu nowych środowisk. Stopniowo Związek zawłaszczyli działacze kierowani przez Polską Partię Robotniczą i aparat polityczny Wojska Polskiego, doprowadzając w grudniu 1950 r. do jego likwidacji.

Reaktywowany w 1956 r. (bez majątku) dzielił wraz z innymi stowarzyszeniami dole i niedole PRL.

### Pytania o przyszłość

Na pewno okazałe i w serdecznej atmosferze przebiegną uroczystości dziewięćdziesięciolecia tego najstarszego Związku. Wielu członków nie doczekało tych satysfakcjonujących zdarzeń lub nie może już przybyć na miejsce wspólnych spotkań. Związek dysponuje środkami finansowymi (niestety, skromniejszymi z roku na rok), ma wciąż aktywnych członków i licznych sympatyków. Czas szcerbi jednak szeregi. Jak w tej sytuacji zachować wypracowane wartości, sztandary, pamiątki? Nie stały się powszechnością koła uczniowskie przyjaciół, a inwalidów wojennych nie uhonorowano na miarę weteranów 1863 r. Zachwiały się proporcje między byłymi żołnierzami a represjonowanymi osobami cywilnymi; co zmienia

i spojrzenie na problemy wewnętrznozwiązkowe. Nie wiadomo, w jakim stopniu dołączą jeszcze ofiary późnych lat PRL. Jak ułożą się relacje z WP, Policją Państwową i innymi instytucjami, których funkcjonariusze są narażeni na utratę zdrowia w trakcie pełnienia służby, w tym i podczas misji pokojowych?

To już ostatni czas, by odpowiedzieć na te i inne pytania, które krążą wśród jeszcze aktywnych kombatanatów (weteranów). ■

■ **MARIAN KAZUBSKI**, prezes Związku Inwalidów Wojennych RP.

## ■ Zadośćuczynieniu rodzinom ofiar

**Sejm jednogłośnie przyjął ustawę o zadośćuczynieniu rodzinom ofiar zbiorowych wystąpień wolnościowych z lat 1956-1983.**

Ustawa obejmuje członków rodzin ofiar czerwca 1956 r. w Poznaniu, października 1957 r. w Warszawie, grudnia 1970 r. na Wybrzeżu, czerwca 1976 r. w Radomiu i stanu wojennego. Według Urzędu do Spraw Kombatanatów i Osób Represjonowanych śmieć poniosło w nich 136 osób. Ustawa zakłada wypłatę jednorazowego świadczenia pieniężnego w wysokości 50 tys. złotych każdemu z małżonków, dzieci i rodziców ofiary.

Ustawa ma obowiązywać przez dwa lata, ale ma charakter prawa niezbywalnego, co oznacza, że jeśli osoba uprawniona umrze po złożeniu wniosku, prawo do świadczenia pieniężnego przysługiwać będzie spadkobiercom.

Nie wyklucza się przygotowania nowej ustawy obejmującej indywidualne ofiary wystąpień antykomunistycznych w latach 1956-1989.

Wnioski o odszkodowanie powinny być złożone w Urzędzie do Spraw Kombatanatów i Osób Represjonowanych.

JB

**Związek Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej, jedna z najstarszych organizacji kombatanckich, powstał w 1919 r. ze zjednoczenia działających w kraju kół inwalidów wojennych. Przyczynił się do przyjęcia przez państwo w 1921 r. pierwszej polskiej ustawy o zaopatrzeniu inwalidów wojennych i ich rodzin. Zgodnie z założeniami ideowymi ZIW, ustawa objęła świadczeniami także kontuzjowanych żołnierzy armii zaborczych. W 1925 r. Związek był jednym z założycieli Międzynarodowego Stowarzyszenia Inwalidów i Byłych Wojskowych. Wykorzystując majątek własny, rozwijał działalność samopomocową, kontynuowaną także obok działalności konspiracyjnej w okresie okupacji niemieckiej.**

**Reaktywowany w 1944 r. rozwinął działalność dotyczącą opieki socjalnej i zdrowotnej (domy opieki, ośrodki wczasowe, sanatoria) oraz organizacji spółdzielczości inwalidzkiej. W 1950 r. ZIW został rozwiązany, w 1956 r. wznowił działalność, nie odzyskując majątku.**

**Obecnie zrzesza inwalidów wojennych i wojskowych oraz osoby represjonowane korzystające z uprawnień równorzędnych z inwalidami wojennymi: na podstawie zagwarantowanych ustawą kombatancką z 1991 r. stałych dotacji państwowych kontynuuje działalność opiekuńczą i socjalną. Jest członkiem Światowej Federacji Kombatanatów (World Veterans Federation).**



# Dzień żołnierzy wyklętych

**W Opolu rozpoczęto batalię o uczynienie 1 marca ogólnopolskim Dniem Żołnierzy Antykomunistycznego Podziemia.**

W Opolu 1 marca 2009 r. odbyła się uroczystość ku czci żołnierzy II konspiracji – członków zbrojnych organizacji niepodległościowych walczących po II wojnie światowej z komunistycznym reżimem.

Opole było pierwszym miastem w Polsce, gdzie zorganizowano oficjalne obchody upamiętniające żołnierzy wyklętych. Data uroczystości wiąże się z jedną z najohydniejszych zbrodni komunistycznej bezpieki wspomaganą przez NKWD na żołnierzach niepodległościowej konspiracji. Strzałami w tył głowy 58 lat temu – 1 marca 1951 r. – zostało zamordowanych w kazamatach mokotowskiego więzienia siedmiu członków IV Zarządu Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”.

Obchody rozpoczęto Mszą św. w Katedrze Podwyższenia Krzyża

Świętego. Po niej przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, posłowie, przedstawiciele Instytutu Pamięci Narodowej i licznych organizacji kombatanckich złożyli kwiaty pod Pomnikiem Żołnierzy Antykomunistycznego Podziemia.

Uroczystość zakończył montaż słowno-muzyczny w wykonaniu uczniów Publicznego Liceum Ogólnokształcącego nr VI im. gen. Leopolda Okulickiego. W uroczystościach uczestniczył też Zbigniew Lazarowicz, syn mjr. Adama Lazarowicza, jednego z siódemki straconych.

Opolskimi obchodami władze Opola i niepodległościowe związki kombatanckie zapoczątkowały batalię o uczynienie 1 marca ogólnopolskim Dniem Żołnierzy Antykomunistycznego Podziemia. Apel w tej sprawie



**Delegacje i poczty sztandarowe na ulicach Opola** FOT. WIKTOR KRZEWICKI

do Parlamentu Rzeczypospolitej Polskiej odczytał przed pomnikiem mjr Tadeusz Czajkowski, prezes Koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Brzegu, żołnierz WiN

Jako pierwsi inicjatywę poparli delegaci na zjazd sprawozdawczy Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej na Opolszczyźnie, który odbył się 26 marca 2009 r. ■

■ **BOGDAN BOCHEŃSKI**, pełnomocnik wojewody opolskiego ds. kombatanców i osób represjonowanych.

## Przygotowania do obchodów

**Posiedzenie Rady do Spraw Kombatanców i Osób Represjonowanych odbyło się 24 marca 2009 r. Jego dominującym tematem były obchody siedemdziesiątej rocznicy wybuchu II wojny światowej.**

Istotne zmiany polityczne i gospodarcze stanowią niekiedy tło debaty i działań podejmowanych na forum Rady. Tym razem, zwłaszcza te ostatnie, w sposób wyraźny zaciążyły nad przyjętym wcześniej programem obchodów siedemdziesiątej rocznicy wybuchu II wojny światowej. Po – zorganizowanej 19 stycznia br. m.in. przez Urząd w Teatrze Wielkim – inauguracji obchodów, ich dalszy kształt był dominującym tematem obrad. Trwające i planowane uroczystości są dla stowarzyszeń okazją do aktywności i wprowadzenia partykularnej i lokalnej tematyki wzbogacającej obchody.

### Umiejscowienie UdSKiOR

Wielokrotnie postulowany m.in. przez Radę wniosek podporządkowania Urzędu premierowi rządu RP przybiera – w świetle informacji prezesa Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Czesława Cywińskiego – realne kształty.

Urząd w najbliższym czasie będzie organizatorem wyjazdu na uroczystości katyńskie. Zaangażuje się także w otwarcie stałej ekspozycji poświęconej polskim jeńcom wojennym w niemieckim Colditz, której inaugurację ostatecznie przesunięto z kwietnia na sierpień. Program planowanych działań omówił

krótko kierownik UdSKiOR Janusz Krupski.

### 1 400 000 akt archiwalnych

Minister Krupski przedstawił też wyniki badań socjologicznych dotyczących kombatanców, z których wynika potrzeba zajęcia się w sposób szczególnie ponadtrzydziestoprocentową grupą osób wymagającą wsparcia. Poinformował o zakończeniu przejmowania akt d. Związku Bojowników o Wolność i Demokrację – 2800 m zawierających 1 400 000 akt archiwalnych, co stanowi około połowę zasobu archiwalnego Urzędu.

Odpowiadając na pytanie prezesa honorowego Związku Kombatanców Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych, gen. Wacława Szklarskiego, minister Krupski poinformował o przyczynach nieobecności delegacji i braku dotacji Urzędu na uroczystości w Hucie Pieniackiej, na które

Urząd nie został zaproszony. Wniosek o dotację na współfinansowanie uroczystości nie spełniał zaś kryteriów formalnych. Zapowiedziano, że wypracowanie stanowiska Rady w sprawach konfliktów polsko-ukraińskich będzie ewentualnie przedmiotem debaty na najbliższym posiedzeniu.

### Sześćdziesiąta piąta rocznica bitwy pod Monte Cassino

Przewodniczący Rady Federacji Światowej Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Wielkiej Brytanii, Czesław Maryszczak, zwrócił uwagę na stan cmentarza pod Monte Cassino, który wymaga, zwłaszcza w perspektywie zbliżającej się sześćdziesiątej piątej rocznicy bitwy, wielu szybkich prac renowacyjnych.

Prezes Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia, Zygmunt Mogiła-Lisowski, podziękował ministrowi Władysławowi Bartoszewskiemu za jego stanowisko w konflikcie wokół osoby Eriki Steinbach. Rada z aprobatą przy-

jęła wypowiedź ministra Bartoszewskiego, który poinformował o rozmowach przeprowadzonych przez niego w tej sprawie ze stroną niemiecką.

Prezes Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich, Stanisław Ozonek, zwrócił uwagę na wagę takich elementów, jak bitwa pod Tomaszowem Lubelskim czy powstanie zamojskie, które winny być obecne w programie uroczystości związanych z rocznicą wybuchu wojny. Prezes Związku Sybiraków Tadeusz Chwiedź zaś – na brak w programie obchodów IX Marszu Sybiraków i znaczenie uroczystości upamiętniających agresję sowiecką na Polskę. Dostrzegł także potrzebę uczczenia żołnierzy 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa poległych pod Monte Cassino osobną tablicą przypominającą ich syberyjskie losy. Przedstawił też niewystarczające działania Narodowego Funduszu Zdrowia w informowaniu o pierwszeństwie kombatantów do świadczeń zdrowotnych i szkoleniu personelu w zakresie



obowiązków wynikających ze związanego z tym ustawodawstwa. Przewodniczący Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Kraju Władysław Matkowski za ważny element obchodów siedemdziesiątej rocznicy rozpoczęcia wojny uznał uroczystości pod Kockiem.

Rada zdecydowanie poparła stanowisko kierownictwa Urzędu intensyfikujące kontakty ze środowiskami kombatanckimi w kraju i za granicą, a zwłaszcza na Wschodzie. ■

JB

## Zmiany w ZŻ NSZ

**Ukonstytuowane właśnie nowe władze Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych zapowiadają kontynuowanie realizacji celów, dla których weterani NSZ powołali przed laty swoją organizację.**

Walny Zjazd delegatów ZŻ NSZ wybrał nowy skład Zarządu Głównego oraz pozostałych organów statutowych, które właśnie ukonstytuowały swój kształt. Zgodnie z nową polityką Związku coraz większą liczbę jego członków stanowi młodzież i przedstawiciele średniego pokolenia. Związek coraz bardziej przestaje więc być organizacją skupiającą wyłącznie kombatantów. Ta logika znalazła odzwierciedlenie w wynikach wyborów do władz ZŻ NSZ. Nowym prezesem ZŻ NSZ został Artur Zawisza, pierwszym wiceprezesem Zbigniew Kuciewicz (żołnierz

NSZ), a drugim wiceprezesem Dawid Zadura. Pozostali członkowie nowego Zarządu Głównego to: Przemysław Czyżewski (sekretarz), Mariusz Bechta, Zdzisław Konarzewski (skarbnik), Karol Wołek i Władysław Sieradzki. Zatem ośmioosobowy Zarząd Główny ma w składzie trzech kombatantów oraz pięciu niekombatantów, na czele z prezesem. Z kolei przewodniczącym Rady Naczelnej został weteran NSZ, Konstanty Kopf. Pozostali członkowie nowej Rady to: Jerzy Skorupiński (wiceprzewodniczący), Konrad Bonisławski (sekretarz) oraz Bohdan Szucki

(prezes honorowy ZŻ NSZ), Tadeusz Sybilski, Zygmunt Goławski, Władysław Dmochowski i Rafał Drabik. Na czele Głównego Sądu Koleżeńskiego stanęli: Jan Podhorski (przewodniczący), Władysław Sanetra (wiceprzewodniczący) oraz Wojciech Rowiński (sekretarz), członkami zostali zaś Stefan Jadowski i Tadeusz Rydz. Z kolei do Głównej Komisji Rewizyjnej wybrano: Franciszka Niemyskiego (przewodniczący), Witolda Tumanowicza (wiceprzewodniczący), Henryka Karwowskiego (sekretarz) oraz Stanisławę Całkę i Rafała Dobrowolskiego. W najbliższym czasie na pierwsze posiedzenie zbierze się Rada Historyczna ZŻ NSZ, nowe ciało społeczne złożone z historyków zasłużonych dla popularyzacji wiedzy o NSZ.

**ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY  
NARODOWYCH SIŁ ZBROJNYCH**



# Szpitaly przyjazne kombatantom w województwie mazowieckim

**W Mazowieckim Urzędzie Wojewódzkim 11 lutego br. podpisano list intencyjny, na mocy którego na Mazowszu ma powstać sieć szpitali przyjaznych kombatantom. Będą oni w tych placówkach korzystać ze świadczeń zdrowotnych poza kolejnością.**

Porozumienie o realizacji prawa do korzystania poza kolejnością ze świadczeń zdrowotnych dla kombatantów i osób represjonowanych zawarte między grupą szpitali i Radą Kombatantów Województwa Mazowieckiego obejmować będzie m.in.: podstawową opiekę zdrowotną, specjalistyczną opiekę ambulatoryjną, leczenie szpitalne, stomatologiczne, opiekę psychiatryczną, leczenie uzależnień, rehabilitację leczniczą.

W projekcie weźmie udział dziewięć mazowieckich szpitali:

- Specjalistyczny Szpital Wojewódzki w Ciechanowie, ul. Powstańców Wielkopolskich 2, 06-400 Ciechanów;
- SZPZOZ im. dr. Józefa Psarskiego w Ostrołęce, al. Jana Pawła II 120a, 07-410 Ostrołęka;
- Wojewódzki Szpital Zespolony w Płocku, ul. Medyczna 19, 09-400 Płock;

- Wojewódzki Szpital Specjalistyczny w Radomiu, ul. J. Aleksandrowicza 5, 26-617 Radom;
- Wojewódzki Szpital Specjalistyczny w Siedlcach, ul. Poniatowskiego 26, 08-110 Siedlce;
- Międzyleski Szpital Specjalistyczny w Warszawie, ul. Bursztynowa 2, 04-749 Warszawa;
- Wojewódzki Szpital Bródnowski SZOZ w Warszawie, ul. L. Kondratowicza 8, 03-242 Warszawa;
- SPZZOZ Solec w Warszawie, ul. Solec 93, 00-382 Warszawa;
- Szpital Praski pw. Przemienienia Pańskiego SPZOZ w Warszawie, al. Solidarności 67, 03-401 Warszawa.

## Potrzebne dokumenty

Na mocy porozumienia do korzystania ze świadczeń zdrowotnych poza kolejnością uprawnione będą osoby mające legitymację lub zaświadczenie o przyznaniu uprawnień kombatanców wydane przez Urząd

do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, legitymację inwalidy wojennego i wojskowego lub osoby represjonowanej wydaną przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych bądź stosowne zaświadczenie dla wdów i wdowców po osobach uprawnionych wydane przez UdSKIOR.

W każdym szpitalu ma być powołany konsultant ds. kombatantów, który będzie bezpośrednio współpracował z Radą Kombatantów. Przede wszystkim będzie on odpowiedzialny za przestrzeganie realizacji świadczeń zdrowotnych dla uprawnionych osób.

Honorowy patronat nad porozumieniem objęli wojewoda mazowiecki Jacek Kozłowski, marszałek województwa mazowieckiego Adam Struzik, prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz oraz p.o. dyrektora Mazowieckiego Oddziału Wojewódzkiego Narodowego Funduszu Zdrowia Barbara Misińska.

Program funkcjonuje już w dwóch stołecznych placówkach. W ubiegłym roku z ich usług skorzystało 25 tys. osób.

Sieć takich szpitali powstała już w województwach śląskim, dolnośląskim i podlaskim. Inicjatywę jej utworzenia zgłosiły także władze pozostałych województw.

MM



## Władze Federacji Stowarzyszeń Weteranów Walk o Niepodległość RP

Podczas Walnego Zgromadzenia Federacji Stowarzyszeń Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej 9 grudnia 2008 r. wybrano na trzyletnią kadencję władze Federacji.

**Na prezesa Rady Federacji wybrano gen. Stanisława Karolkiewicza.**

**W skład Prezydium Rady weszli:**

**dr inż. Janusz Stępkowski – wiceprezes, mgr Stanisław Ozonek – wiceprezes, Jadwiga Obrębalska – sekretarz, Jerzy Juskiewicz – skarbnik, mgr Mirosław Spiechowicz – członek.**

**Ukonstytuował się również następujący skład Komisji Rewizyjnej: dr inż. Leonard Kapiszewski – przewodniczący, Władysław Mróz – sekretarz, Mieczysław Smalec – członek.**

**Od śmierci prezesa gen. Stanisława Karolkiewicza obowiązki prezesa pełni wiceprezes Janusz Stępkowski.**

DR INŻ. LEONARD KAPISZEWSKI



## Gen. bryg. Stanisław Karolkiewicz „Szczęsny”

1918–2009

**W Warszawie zmarł 22 stycznia 2009 r. prezes Federacji Stowarzyszeń Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej.**

W 1939 r. jako ochotnik brał udział w walkach obronnych na Śląsku, a następnie w powrześniowej partyzantce antysowieckiej na Białostocczyźnie. Aresztowany przez NKWD, oskarżony o działalność kontrewolucyjną, przebywał 16 miesięcy w więzieniach w Białymstoku i Brześciu nad Bugiem, skąd został zwolniony na skutek ofensywy niemieckiej. Rozpoczął działalność organizacyjno-konspiracyjną w Związku Walki Zbrojnej Okręgu Białystok.

Do najważniejszych akcji przygotowanych i osobiście przeprowadzonych przez „Szczęsnego” w latach 1941–1943 należy zaliczyć: rozbrojenie 1 maja 1943 r. posterunku żandarmerii w Sztabinie, opanowanie wszystkich urzędów administracji niemieckiej i wywieszenie flagi na urzędzie Amstkomisariatu. Dowodził 15–16 sierpnia 1943 r. akcją odwetową na terenie Prus Wschodnich, w rejonie Turośl–Ciesino–Hajdyk, gdzie oddział Armii Krajowej–Uderzeniowych Batalionów Kadrowych rozbroił, opanował i spalił posterunki policji i żandarmerii, po czym rozrzucił odezwę do ludności, że jest to akcja AK odwetowa za zamordowanie przez Niemców cywilnej ludności polskiej na Białostocczyźnie.

We wrześniu 1943 r. por. „Szczęsnego” wraz z oddziałem przeniesiono na polecenie Komendy Głównej AK na Nowogródzczyznę, gdzie po reorganizacji dowodził kompanią III batalionu 77. Pułku Piechoty AK.

Za działania bojowe został odznaczony: Krzyżem Walecznych, Orderem Virtuti Militari klasy V za akcję odwetową na terenie Prus Wschodnich i Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczem za akcję opanowania miasta Szubina w obwodzie augustowskim. Za wybitne dowodzenie oddziałem awansowano go do stopnia porucznika.

Aresztowany 2 stycznia 1945 r. przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, umieszczony został w więzieniu na zamku w Lublinie. Po powrocie do kraju w czerwcu 1945 r. premiera Stanisława Mikołajczyka został zwolniony. Włączył się do pracy konspiracyjnej w Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”. Wraz z żoną ponownie aresztowany 28 lutego 1946 r. przez UBP i skazany przez Rejonowy Sąd Wojskowy na 13 lat więzienia. Po dziewięciu latach odbywania wyroku w więzieniu we Wronkach wyszedł na wolność 22 kwietnia 1955 r.

Stanisław Karolkiewicz był zawsze bardzo aktywnym opiekunem i orędownikiem spraw kombatanckich. Z chwilą osłabienia reżimu komunistycznego, podjął inicjatywę

powołania Fundacji Ochrony Zabytków ukierunkowaną na drewniane budownictwo sakralne oraz odbudowę cmentarzy wojennych, w tym akowskich na Kresach Wschodnich. Fundacja pod kierunkiem Karolkiewicza odbudowała w Brześciu dużą nekropolię 430 żołnierzy polskich poległych w 1920 r., a w Mokradłach k. Brześcia wzniosła pomnik poległych w 1939 r. marynarzy z Flotyli Rzecznej. W Sopoćkinie pod Grodnem odbudowano kwaterę gen. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego i jego sześciu żołnierzy zamordowanych we wrześniu 1939 r. przez Armię Czerwoną oraz wiele innych kwater i mogił poległych żołnierzy polskich.

Stanisław Karolkiewicz od 1991 r. pełnił funkcję prezesa Zarządu Okręgu Nowogródzkiego AK. Zaangażował się w prace dotyczące powołania Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Był współzałożycielem i pierwszym skarbnikiem Światowego Związku, a następnie wiceprezesem, a w latach 1995–2005 prezesem Zarządu Głównego. W tym okresie pełnił również funkcję prezesa Rady Kombatanatów i Osób Represjonowanych przy Kierowniku Urzędu do Spraw Kombatanatów i Osób Represjonowanych oraz prezesa założonej przez siebie Fundacji Stowarzyszeń Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej. Powołał również Fundację Polskiego Państwa Podziemnego, będącą bazą finansową Światowego Związku oraz Fundację Filmową popularyzującą wiedzę historyczną o AK i obronności kraju. Z jego inicjatywy wzniesiono pomnik Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej w pobliżu gmachu Parlamentu oraz pomnik gen. Stefana Roweckiego „Grotą”.

Uhonorowany m.in.: Krzyżem Kawalerskim, Oficerskim i Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

W roku 2006 prezydent RP Lech Kaczyński awansował Stanisława Karolkiewicza do stopnia generała brygady.

**wiceprezes Rady Federacji  
dr inż. Janusz Stępkowski**





## Kpt. Aleksandra Wawrzekiewicz „Lalka”, „Danka” z d. Kusio

1927–2009

**W Warszawie 17 stycznia 2009 r. zmarła wieloletnia: prezes Zarządu Oddziału Stołecznego Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego, członek władz Zarządu Okręgu Warszawa-Wschód Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i członek Zarządu Koła Krajowego „Opocznik”.**

Aleksandra Wawrzekiewicz urodziła się 30 grudnia 1927 r. w Łomży. Była córką Stefani i Aleksandra – lekarza weterynarii. W czasie okupacji, mieszkając w Ostrowi Mazowieckiej, uczestniczyła w tajnym nauczaniu.

W sierpniu 1943 r. wstąpiła w szeregi Armii Krajowej, gdzie pełniła funkcję łączniczki z oddziałami leśnymi. W ramach akcji „Burza”, wcielona do 13. Pułku Piechoty AK, brała udział w bitwie III batalionu pod Pecynką. Od września 1944 r. – po aresztowaniu dowództwa i członków zgrupowania AK – przebywała w powiecie ostrowskim. Pracowała w komórce legalizacji do czasu rozwiązania AK w styczniu 1945 r.

Następnie współpracowała z Narodowymi Siłami Zbrojnymi w komórce informacji w Zambrowie i Łomży, gdzie została aresztowana w grudniu 1945 r. Po ciężkim śledztwie w katowniach Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego Łomży i Białegostoku, skazana przez Wojskowy Sąd Rejonowy na trzy lata pozbawienia wolności, odbywała karę w więzieniach Łomży, Białegostoku, a następnie w Fordonie.

Zajmowała stanowisko wykwalifikowanej biegłej księgowej. Jej wiersze przedstawiające życie w partyzantce, a także więzienne, zebrane w tomiku *Wspomnienia z tamtych lat*, odzwierciedlają losy polskich dziewcząt-żołnierzy w służbie Rzeczypospolitej.

Otrzymała kilkanaście odznaczeń i wyróżnień, m.in. Medal Wojska przyznany w Londynie w 1948 r., brązowy i złoty Medal „Za zasługi dla obronności kraju”, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

**Zbigniew Zieliński  
wiceprezes Zarządu Stołecznego  
Związku Więźniów Politycznych  
Okresu Stalinowskiego**

Wolności serce woła, zza więziennych krat,  
I marzy mi się piękny, wolny świat.  
Fala uczuć wciąż wzbiera, odpływa i wraca.  
Wraca falą spiętrzoną uczuć przeciwności.  
I uderza w serce, serce, które pragnie  
– ciszy i wolności.

Aleksandra Wawrzekiewicz  
Z tomiku *Wspomnienia z tamtych lat*

## Prof. Edward Rużyłło

1909–2009

**W Warszawie 16 lutego 2009 r. w wieku 100 lat zmarł prof. dr hab. med. Edward Rużyłło. Absolwent Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Autor wielu prac naukowych oraz wychowawca kilkudziesięciu pokoleń polskich lekarzy internistów i gastrologów.**

Od 1935 r. po ukończeniu studiów uzyskał dyplom lekarza oraz stopień podporucznika. Był lekarzem w Szpitalu Ujazdowskim i Sióstr Elżbietanek w Warszawie oraz w 32. Pułku Piechoty w Modlinie, a także instruktorem w Szkole Podchorążych Sanitarnych.

Walczył w kampanii wrześniowej 1939 r. jako zastępca dowódcy kompanii sanitarnej Armii „Karpaty”. Po zakończeniu działań wojennych przedostał się na Węgry, gdzie został internowany. Po ucieczce z obozu przez Jugosławię dotarł do Francji. Tam otrzymał przydział do Centrum Wyszkozenia Sanitarnego jako dowódca kompanii szkolnej. Po klęsce Francji w czerwcu 1940 r. przedarł się do Wielkiej Brytanii, gdzie był m.in. lekarzem 1. Dywizjonu Rozpoznawczego I Korpusu, naczelnym lekarzem 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich.

Po ukończeniu w marcu 1943 r. II Kursu Wyższej Szkoły Wojennej na Obczyźnie otrzymał stopień kapitana i dyplom oficera dyplomowanego. Jako lekarz został skierowany do 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej, po wypadku w czasie skoku treningowego przeszedł do 1. Dywizji Pancerniej. Brał udział w kampaniach francuskiej, belgijskiej i holenderskiej jako zastępca szefa sanitarnego 1. Dywizji. Od zajęcia Bredy w listopadzie 1944 r. powrócił do Wielkiej Brytanii, gdzie otrzymał przydział do 4. Dywizji Piechoty jako dowódca kompanii sanitarnej.

Po zakończeniu wojny powrócił do kraju.

Członek wielu towarzystw naukowych krajowych i zagranicznych.

JT

## Por. Konstancja Smentek

1925–2009



Zmarła wieloletnia prezes kępińskiego Oddziału Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej.

Porucznik Konstancja Smentek w 1941 r. miała 16 lat, gdy za działalność konspiracyjną (była łączniczką Obozu Zjednoczenia Narodu Polskiego, odłamu podziemnych Polskich Sił Zbrojnych na Śląsku) trafiła najpierw do aresztu śledczego w Mysłowicach, a następnie do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie zamiast nazwiska kazano jej się „przedstawiać” numerem 9138.

Od niechybnej śmierci uratował ją przypadek i młodzięcza zuchwałość. Mając ukończonych jedynie kilka szkolnych lekcji udzielania pierwszej pomocy, pochwaliła się esesmanom, że ma fachową wiedzę medyczną. Została sanitariuszką w obozowym lazarecie.

Na co dzień, mimo pozorów oschłości, była radosną, pełną energii, życzliwą kobietą.

MJR W ST. SP. PIL. JANUSZ SMIATACZ  
PREZES ODDZIAŁU W KĘPNIE ZWIĄZKU INWALIDÓW  
WOJENNYCH RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

## Apel parafii w Hermanowiczach k. Witebska

Z powodu trudności materialnych mieszkańcy ubogiej kołchozowej wsi Hermanowicze k. Witebska nie są w stanie zaspokajać potrzeb związanych z funkcjonowaniem parafii pw. Przemienienia Pańskiego.

Kościół w Hermanowiczach powstał w 1787 r. W latach 1948–1988 mieścił się w nim magazyn zboża i nawozów sztucznych. Odbudowany został w 1989 r.

Natychmiastowego remontu wymaga pokrycie dachu, konieczne są uzupełnienia odprysków murów i gzymsów na wieżach oraz ścianach kościoła, wykonanie obróbek blacharskich na gzymsach i występkach murów, malowanie ścian zewnętrznych i wież kościoła, nowe zamocowania dla dzwonów i wykonanie organów. Łączny koszt remontu to ok. 56 tys. euro.

Oddano już do użytku część klasztoru, która m.in. pełni funkcję plebanii, mieszkania dla siostr zakonnych, sali katechetycznej czy kancelarii. Remontu wymaga pozostała część klasztoru.

Ksiądz proboszcz, emerytowany kapłan diecezji warszawskiej, który podjął się dzieła odbudowy niszczonego zabytku polskiej kultury, prosi o wsparcie renowacji kościoła.

proboszcz parafii Przemienienia Pańskiego, ks. Tadeusz Karolak  
i mieszkańcy wsi Hermanowicze  
211924 Hermanowicze, ul. Engelsa 1  
Szarkowszczyński Rejon, obwód witebski  
tel. 003 75021 39271



Рымска-каталіцкі Касцёл  
Перамянення Панскага  
211924 Германавічы  
Шаркаўшчынскі р-н  
Віцебская вобл.  
Тел.(02154) 39271

1271

**URZĄD DS. KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH**  
UL. WSPÓLNA 2/4 00-926 WARSZAWA

03 101010100050472231000000

W PLN 30,00

trzydzieści złotych

PRENUMERATA KOMBATANTA NA 2009

OD NR \_\_\_ DO NR \_\_\_ PO \_\_\_ EGZ.

POCZTA POLSKA

Optata  
Podpis

**Dokładny adres**  
**Imię i nazwisko lub nazwa stowarzyszenia**

*Wskazówki:*  
Pismo maszynowe. Normowanie czcionki. Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce, wypominać długopisem, mocno dociskając.

Wskazówki:  
Wskazanie gotówkowa

odcinek dla banku

PP-5-9a



# Generał „Nil”

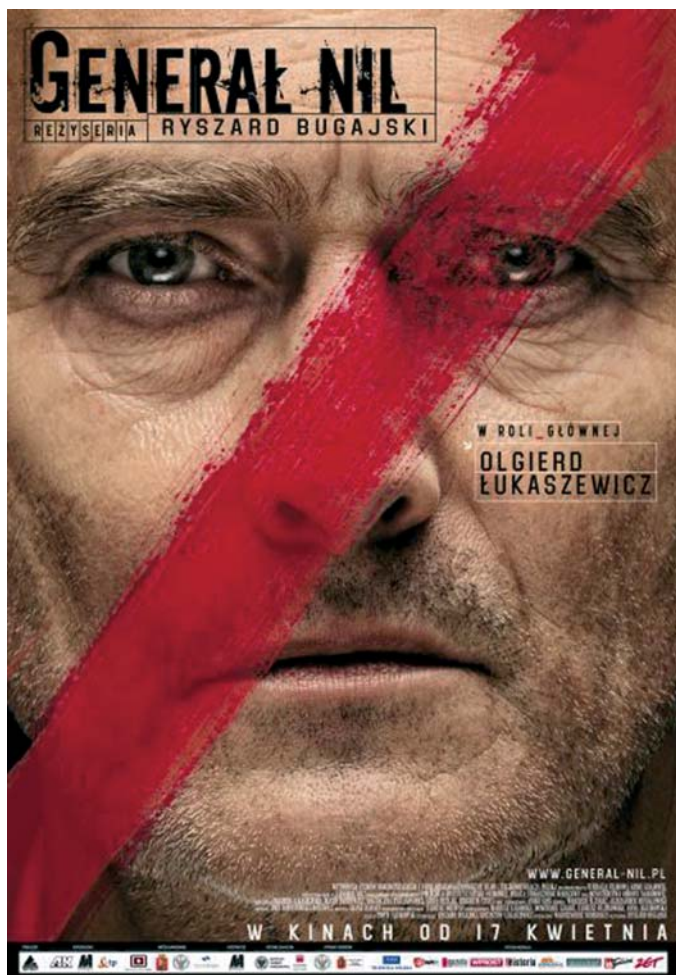
Na ekrany polskich kin 17 kwietnia br. wejdzie film Ryszarda Bugajskiego „Generał Nil”.

Historia, którą pokazuje w filmie Ryszard Bugajski, to próba rekonstrukcji ostatnich lat życia legendarnego dowódcy Kedywu Armii Krajowej, gen. bryg. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”. Opowieść rozpoczyna się w momencie jego powrotu z zesłania w głąb Związku Sowieckiego, gdzie trafił po aresztowaniu w 1945 r. przez NKWD, i kończy wykonaniem wyroku śmierci w mokrskim więzieniu zimą 1953 r. Obrazowi towarzyszą retrospekcje z okresu okupacji i konspiracyjnej działalności generała, szczególnie zamach na kata Warszawy, gen. SS Franza Kutschere.

„Generał Nil” jest okazją do przypomnienia sylwetki zapomnianego bohatera, polskiego patrioty, ofiary

komunistycznych rządów PRL. August Emil Fieldorf był żołnierzem I Brygady Legionów Józefa Piłsudskiego, jako dowódca 51. Pułku Piechoty walczył w kampanii wrześniowej 1939 r. Stopień generała brygady otrzymał w 1944 r. Był też komendantem organizacji „Nie” – kadrowej organizacji AK, której celem była kontynuacja walki o niepodległość w warunkach sowieckiej okupacji. Trzy lata po powrocie z zesłania do kraju – 10 listopada 1950 r. – został aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Pomimo wywieranej na niego presji, nie zgodził się na współpracę z reżimem. Został fałszywie oskarżony o kolaborację z hitlerowcami. Sąd Wojewódzki dla

„Generał Nil”; reżyseria Ryszard Bugajski; zdjęcia Piotr Śliskowski; scenariusz Ryszard Bugajski, Krzysztof Łukaszewicz; scenografia Aniko Kiss; kostiumy Małgorzata Zacharska, Andrzej Szenajch; montaż Ewa Romanowska-Róże-wicz; muzyka Shane Harvey; dźwięk Aleksander Musiałowski, Wojciech Ślusarz; kierownictwo produkcji Tadeusz Drewno; producent Włodzimierz Niderhaus; koproducent: Mariusz Łukomski, Dominique Lesage, Tadeusz Filipkowski, Anna Jakubowska; współfinansowanie: Polski Instytut Sztuki Filmowej, Urząd Miasta Stołecznego Warszawy, Ministerstwo Obrony Narodowej; produkcja Wytwórnia Filmów Dokumentalnych i Fabularnych, koprodukcja Monolith Films, Telekomunikacja Polska, Fundacja Filmowa Armii Krajowej; dystrybucja Monolith Films; występują: Olgierd Łukaszewicz (gen. August Emil Fieldorf „Nil”; Alicja Jachiewicz (Janina Fieldorf), Anna Cieślak (Maria Fieldorf), Magdalena Emilianowicz (Krystyna Fieldorf), Zbigniew Struj (mjr Stefan Bajer), Jacek Rozenek (płk Józef Różański).



FOT. MARTA GOSTKIEWICZ, DYSTRYBUTOR MONOLITH FILMS

miasta Warszawy skazał go 16 kwietnia 1952 r. na śmierć jako „zdrajcę narodu polskiego”. Wyrok wykonano 24 lutego 1953 r. Do dziś nie wiadomo, gdzie pochowano jego ciało. Według najnowszych informacji Instytutu Pamięci Narodowej, wiele wskazuje na to, że na warszawskich Powązkach.

„Jest to przede wszystkim historia tragiczna. Generał Fieldorf został przeciw skazany na śmierć przez powieszenie, co jest niezwykle upokarzające dla oficera. Zrobiono to jednak specjalnie, właśnie w tym celu. Mimo to, nawet przez tak haniebną sposób egzekucji, władzy ludowej nie udało się całkowicie wymazać tej postaci z naszej historii” – mówił jeszcze przed powstaniem filmu Ryszard Bugajski. Reżyser jest synem Emilii Bugajskiej, żołnierza AK, uczestniczki Powstania Warszawskiego, więźniarki KL Stutthof, działaczki kombatanckiej.

NA PODSTAWIE MATERIAŁÓW PRASOWYCH MONOLITH FILMS

